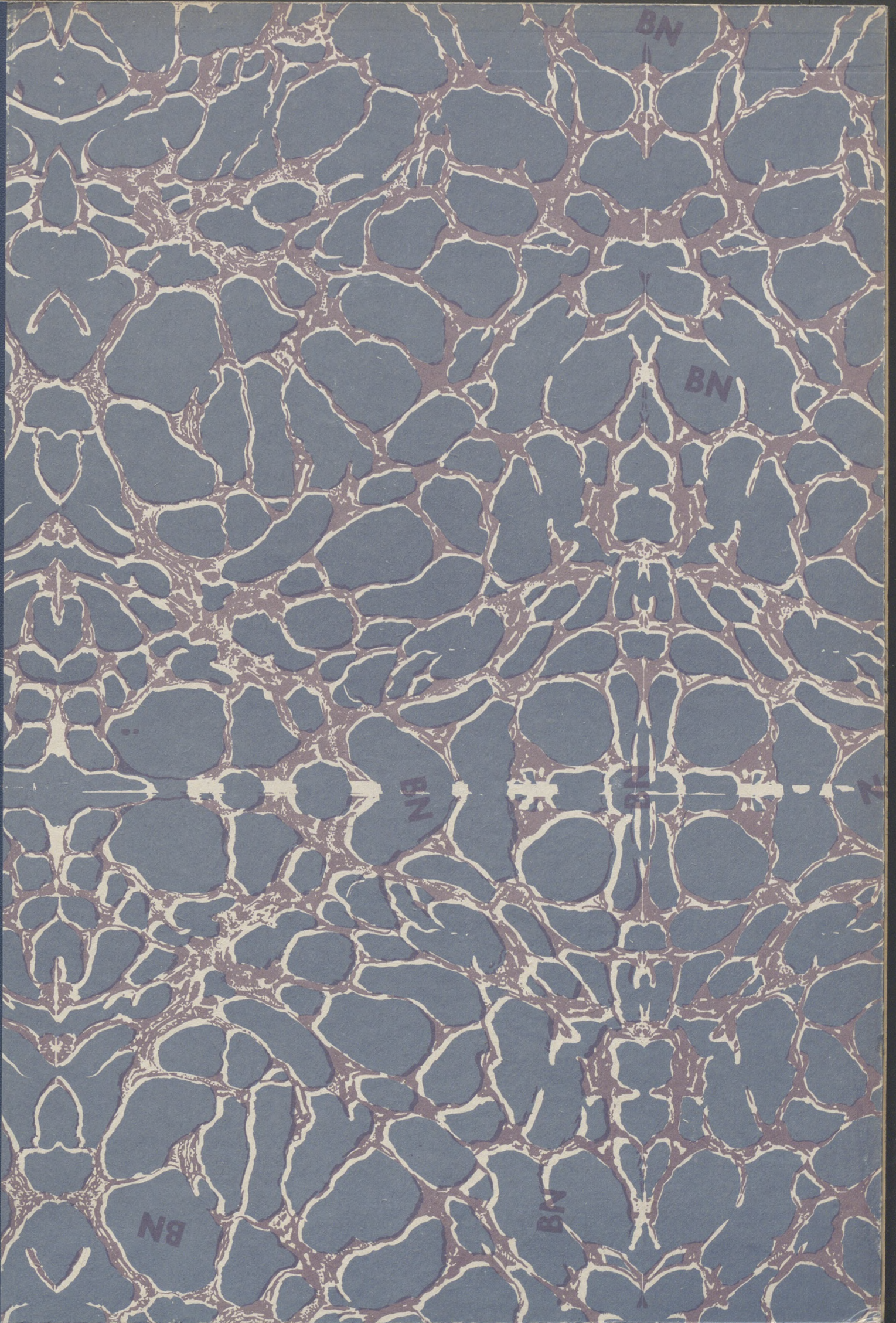
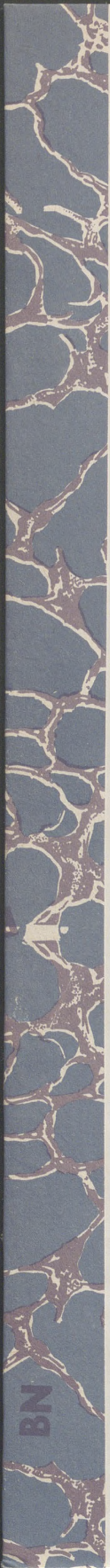


29

623395





BN

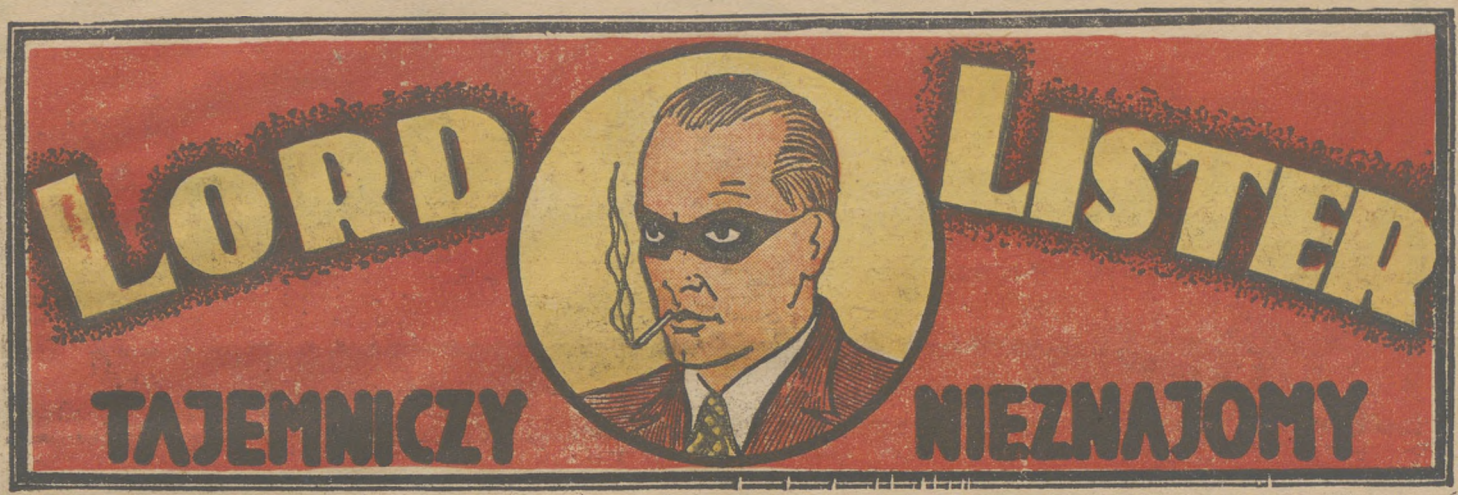
248

III 623.395 / 29

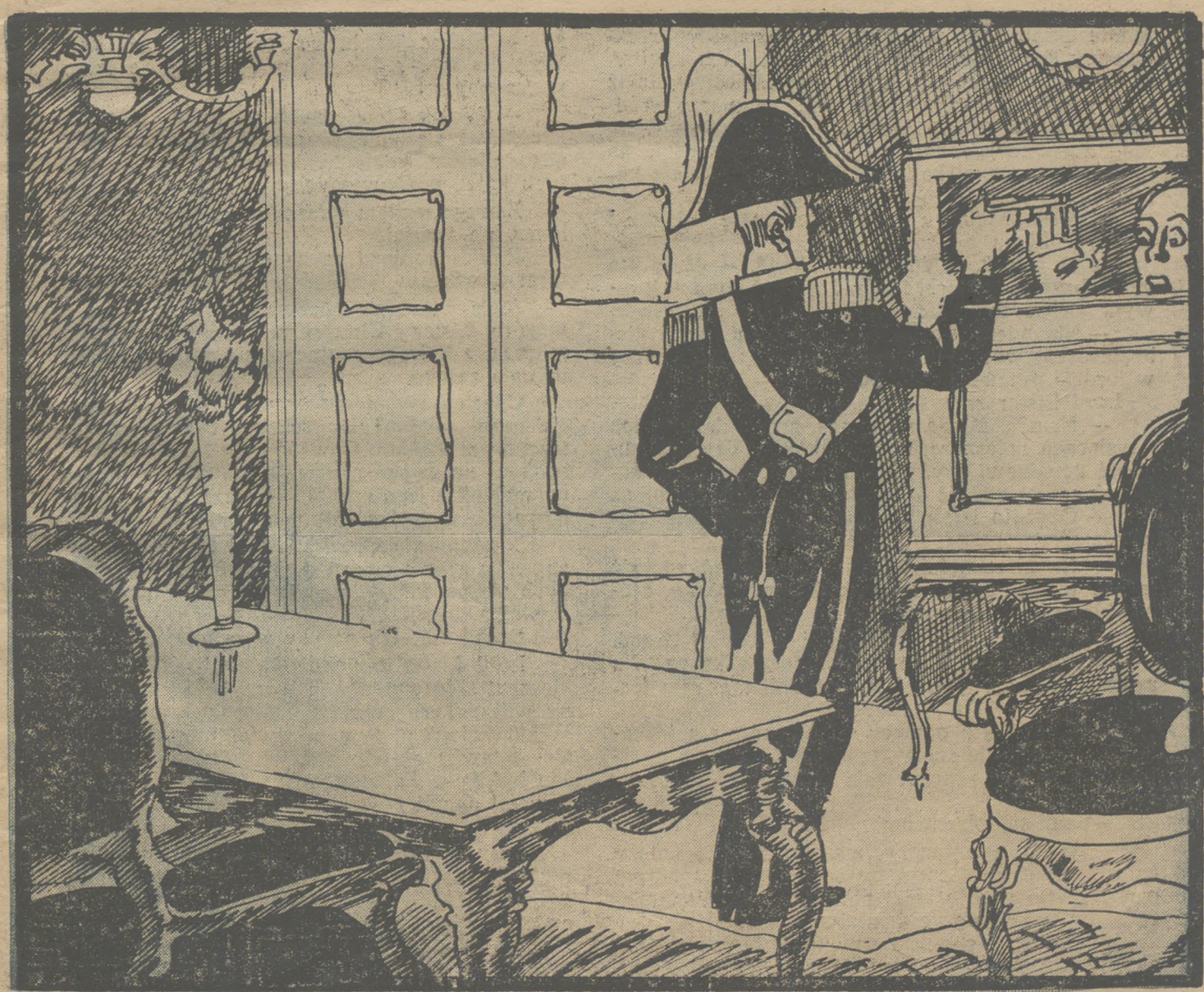
Nr. 29.

KAZDY ŻESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ.

Cena 10 gr.



KSIĄŻĘ SZULERÓW





KSIĄŻĘ SZULERÓW

Ofiara hazardu

— Nic nie da się porównać z pobytem w Monte Carlo... Prawdziwy raj ziemski! — rzekł Charley Brand do swego przyjaciela lorda Listera, znanego powszechnie jako John Raffles. — Jakiż piękny widok rozciąga się stąd, na morze Śródziemne!

— Masz rację Charley... Miło jest spędzić na tarasie wytwornej kawiarni i palić spokojnie papierosa...

Raffles puścił w powietrze małe obłoczki wonnego dymu.

— A jednak — dodał po chwili. — Mało kto może bezkarnie przechadzać się po tym lazurowym wybrzeżu...

— Nie wiem, skąd grozićby nam mogło niebezpieczeństwo? — odparł sekretarz, utkwivszy w lordzie pytające spojrzenie.

Lord Lister zamyślił się.

— Nam?... Myślę nie o nas, a o tych setkach i tysiącach nieszczęśliwych, którzy dają się uwieść demonowi gry. Myśl o nich potrafi mi zakłócić nawet radość z tego słonecznego widoku...

— Czyż to istotnie aż tak niebezpieczne, Edwardzie?

— Na nieszczęście, tak... Co dzień znaleźć można w tych cienistych alejach samobójców, którzy kładą kres swemu życiu.

— Trudno mi w to uwierzyć — odparł Brand. — To plotki rozsiewane przez wrogów kasyna, a zwłaszcza przez tych, którzy stracili tam swe fortuny...

— Każdy, kto pozwoli opanować się tej namietności zrukuje się w tym piekle... Ludzie ogarnięci pasją gry, przegrywają wszystko do ostatniego centa.

— Sami są sobie winni...

— W gruncie rzeczy, masz rację. Nie należy jednak sądzić zbyt surowo. Gra jest niebezpieczną namietnością i mało ludzi potrafi się przezwyżyć, gdy tylko zacznie w niej smakować.

— Wobec tego wolę trzymać się zdaleka od zielonych stołów — odparł Charley, rzucając lękliwie spojrzenie w stronę kasyna.

Gmach kasyna odcinał się ostro na czystym błękitnie nieba. Złoczone jego dachy polyskiwały wśród zieleni palm.

— Spójrz, jak ludzie pchają się do wejścia! Wygląda to tak, jak gdyby śpieszyli się do własnej zguby.

— Widok ten napełnia mnie niesmakiem. Przejdźmy się lepiej po parku! Poszukamy ustronnego miejsca, gdzie byłibyśmy wolni od widoku tych ludzi, pozbawionych rozumu — rzekł Lister.

Zawsze miałem wrażenie, że większość ich, to idioci lub oszuści.

Raffles zapłacił rachunek i obydwaj opuścili taras kawiarni.

Aleja, którą się posuwali, pięła się dość ostro w górę. Lister i Charley niebawem znaleźli się w miejscu, z którego roztaczał się wspaniały widok na całą zatokę.

Charley omal nie krzyknął z zachwytu. Nagle uczył rękę Tajemniczego Nieznajomego na swoim ramieniu. Odwrócił się i ze zdumieniem spojrzał na swego przyjaciela. Papieros niedopalony wypadł z jego ręki. Tajemniczy Nieznajomy wydawał się czymś mocno podenerwowany.

Ku zdumieniu Charleya, lord Lister począł biec nagle ku grupie palm i gęstych krzaków, znajdujących się po drugiej stronie starannie utrzymanego trawnika.

Brand stał jak przykuty do miejsca.

Lord Lister z niezwykłą szybkością wyjął z kieszeni składany nóż, otworzył go i tak uzbrojony wdrapał się zrećnie na smukły pień palmy. W kilka chwil po tym, jakiś cień mignął wśród zieleni. Brand nie wiedział, czy był to cień ludzki. Nie był to w każdym razie Raffles. W tej samej bowiem chwili zeskoczył z drzewa i przykleknął na trawie.

Brand pobiegł w tę stronę. Niezwykły widok roztoczył się przed jego zdumionym wzrokiem. Za grupą palm i kaktusów kłęcząc Raffles nad ciałem jakiegoś nieznajomego młodzieńca. Sądząc z ubrania, młodzieniec ten należał do najlepszego towarzystwa. Z twarzy nie trudno poznać było Anglika. Jego regularne męskie rysy ściągnął gry-

mas bólu. Na gładkim czole pomiędzy brwiami rysowały się głębokie pionowe zmarszczki.

Raffles przystąpił natychmiast do ratowania desperatowi życia. Wyciągnął z kieszeni jakąś butelkę i zwilżył leżącemu skroń, poczym zastosował sztuczne oddychanie.

— Czy żyje jeszcze? — zapytał Brand, ochłoniawszy z pierwszego przerażenia.

— Mam nadzieję, — odparł lord Lister, — nie przerywając ani na chwilę swych wysiłków. — Ciało jest jeszcze ciepłe. Pomóż mi, Charley! Musimy go przywrócić do życia.

Charley Brand zabrał się do roboty z całym zapalem.

— Musiał się powiesić bardzo niedawno. Mam nadzieję, że go uratujemy. — Zaledwie przed kilku minutami znajdował się jeszcze przy życiu.

— Nowa ofiara przeklętego kasyna! Któż wreszcie zdecyduje się na zgładzenie z oblicza świata tej jaskini grzechu?

— Biedak! Nie będzie on prawdopodobnie ostatnią ofiarą kasyna. Wydaje mi się, że serce rozpoczyna swą normalną pracę... Odwagi! Jeszcze chwila, a uratujemy go...

Charley nie szczędził trudu. Raffles pochylał się nad samobójcą i dotknął policzkiem jego ust...

— Żyje! — zawołał, prostując się z tryumfem. — Nie ustawaj w pracy! — dodał, zwracając się do Charleya. — Wyrwiemy go śmierci!

Lord Lister wlał kilka kropel alkoholu do ust młodzieńca i natarł mu skroń.

Powoli rumieńce powracać zaczęły na pobladłą twarz. Otworzył oczy i zamknął je z powrotem. Piersi jego podnosił regularny oddech. Wreszcie jasne spojrzenie jego błękitnych oczu zawisło na twarzach naszych przyjaciół.

— Gdzie jestem? — zapytał po angielsku słabym głosem, — usiłując podnieść się.

— Wśród przyjaciół — odparł Raffles.

Na dźwięk ojczyściej mowy twarz młodzieńca rozjaśniła się lekko. W tej samej jednak chwili przypomniał sobie o wszystkich kłopotach, które pchnęły go do szaleńczego kroku i wybuchnął płaczem.

— Dlaczego nie pozwoliliście mi umrzeć? — zawołał boleśnie. — Cóż ja dalej pocznę? Jestem zrujnowany! Dlaczego nie pozwoliliście mi umrzeć?

Charley chciał pomóc nieszczęsnemu, lecz Raffles zatrzymał go.

— Poczekaj — szepnął po cichu. — Daj mi się wyplakać swobodnie! Gdy pierwszy żal przeminie, postaramy się przemówić mu do rozsądku. Lord Lister usiadł spokojnie na ziemi. Ciało młodzieńca wstrząsało łkanie. Raffles położył swą chłodną rękę na jego rozpalonym czole. Wreszcie ból jego roztopił się w strumieniu łez.

Tego momentu oczekiwał Raffles — Tajemniczy Nieznajomy.

Wyrwany ze szponów śmierci

Lord Lister dał znak swemu przyjacielowi... Charley zrozumiał i usiadł z drugiej strony obok Anglika. Obydwaj jednocześnie unieśli go delikatnie z ziemi i podtrzymując silnie pod ramię, zaczęli prowadzić między sobą.

— Pojedziemy kolejką na wierzchołek wzgórza — rzekł lord Lister spokojnym głosem. — Stamtąd będziemy mogli podziwiać wspaniałe

widok morza, oświetlonego słońcem. Otrząśnie się pan z przykrych wrażeń i zapomni o ostatnich przykrych przeżyciach.

Charley płonął z ciekawości. Chciał jak najprędzej dowiedzieć się bliższych szczegółów o dziwnym młodzieńcu. Był zdania, że lord Lister zachowuje się zbyt dyskretnie wobec swego rodaka.

Raffles miał rację, mówiąc, że samobójstwa były na porządku dziennym w Monte Carlo. Większość ich jednak, dzięki sprawności policji, nie dochodziła do uszu żadnej sensacji publiczności.

— Kim jesteście, panowie? — zapytał młody Anglik. — Zajęliście się tak troskliwie moją osobą! Nie znacie mnie przecież zupełnie?

— Jest pan nieszczęsną ofiarą tego piekła — odparł lord Lister. To wystarczy, aby zapewnić panu naszą sympatię. Po za tym, jest pan Anglikiem, tak, jak i my. I zbyt młodym, aby zrezygnować z życia. Pan pozwoli, że przedstawię siebie i mego przyjaciela. Jestem lord Lister. Ten gentleman jest moim sekretarzem: nazwisko jego — Charley Brand. Obaj pochodzimy z Londynu.

— Z Londynu? — zapytał młody człowiek.

W głosie jego brzmiało więcej radosnego zdumienia, niż bólu.

— Nazwisko moje nie będzie panom obce: jestem lord Montefiore.

— Należy więc pan do jednej z najbogatszych rodzin angielskich — rzekł żywo Raffles.

— Istotnie — westchnął lord Montefiore. — Kilka miesięcy temu mogłem to o sobie powiedzieć. Ojciec mój zmarł, zostawiając mi, jako jedynemu swemu dziedzicowi, osiemnaście milionów funtów. Dziś jestem żebrakiem...

— Czyż to bandyckie gniazdo pochłonęło cały pański majątek? — zapytał lord Lister ze współczuciem.

— Niezupełnie. Lwią jego część przegrałem w trente et quarante do pewnego rosyjskiego księcia, którego poznałem w kasynie. Zabrał mi przeszło dziesięć milionów...

— Dziesięć milionów?

Młody lord smutnie skinął głową.

— Dziesięć milionów — powtórzył głuchym głosem.

— Kiedy to się stało?

— Zaledwie dwa miesiące temu.

— Proszę nam opowiedzieć tę przygodę, lordzie Montefiore. Mam poważne podejrzenie, że ów rzekomy książę jest zwykłym oszustem.

Anglik potrząsnął głową.

— Myli się pan, lordzie Listerze. Książę Aleksander Grigoriew jest człowiekiem honoru. Niejednokrotnie przychodził mi z pomocą i jeszcze dziś jestem jego dłużnikiem. Jest to jeden z powodów, dla których chciałem...

— Wygrał od pana dziesięć milionów i pożyczł panu jeszcze pieniądze, aby mógł pan grać w dalszym ciągu... Oczywiście, na słowo honoru.

— Tak jest. Ostatnio podpisałem nawet wksel. Zaznaczam, że uczyniłem to z własnego powodu.

— Ale książę przyjął je?

— Tak, na moją prośbę...

— Wiadomo, jak odbywają się tego rodzaju sprawy — rzekł Raffles, zwracając się więcej do Branda niż do młodego człowieka. — Najłatwiej chwytają się naiwnych w sieci, zachowując pozory szlachetności.

— Zapewniam pana, że myli się pan co do księcia — oświadczył Montefiore gorąco. — To prawdziwy gentleman. Przyznaję, że i jego opanował demon gry. Ale czyż mam prawo czynić mu z tego tytułu wyrzuty? Ja, który zapomniałem się do tego stopnia, że przegrałem osiemnaście milionów funtów....

— Jest pan naiwnym młodzieńcem, który wpadł w szpony niebezpiecznego opryszka. Zasługuje pan na współczucie, a nie na wyrzuty!

— Sprawia mi to przykrość, lordzie. Książę okazał mi dużo przyjaźni i serca. To człowiek honoru!

— W jakim mieszka hotelu? Chciałbym go poznać.

— Aleksy Grigoriew nie mieszka w żadnym hotelu. Posiada w Cannes śliczną willę i żyje na bardzo szerokiej stopie.

— Mam wrażenie, że moje podejrzenia są słuszne — mruknął do siebie John Raffles.

Nagle lord Montefiore, który dotychczas siedział nieruchomo, zerwał się i podbiegł do balustrady. Cel jego był jasny. Znów ogarnęła go rozpacz i ulegając przemożnemu impulsowi, pragnął powtórnie popełnić samobójstwo.

Raffles dogonił go w dwóch skokach i przytrzymał z całych sił.

— Dość głupstw, młody człowieku — rzekł surowym tonem. — Nie rezygnuje się tak lekko z życia. Spójrz lepiej na ten precudowny krajobraz, na śmiejące się niebo, błękitne morze i palmy, chwiejące się na wietrze. Czy to wszystko nie stanowi przeciwwagi dla pańskiego smutku?

Lzy potoczyły się po policzkach lorda Montefiore. Podniósł wreszcie czoło i spojrzał Rafflesowi prosto w oczy.

— Mam do pana zaufanie, lordzie Listerze. Chciałbym jednak, aby odpowiedział mi pan na pytanie: w jaki sposób mam żyć z tą plamą niehonorowości na mym czole? Dałem księciu słowo honoru i nie mogę go dotrzymać. Jestem zrujnowany.

— Ile wynosi dług pański wobec księcia?

— Osientos tysięcy franków.

— Ładna sumka! W jakim terminie zobowiązał się pan ją uiścić?

— Pojutrze.

— O której godzinie?

— O szóstej wieczorem.

— Ma pan przed sobą sporo czasu... Proszę mi dać słowo honoru, że nie targnie się pan na swoje życie przed upływem tego terminu.

— Co chce pan uczynić?

— Postaram się zdemaskować tego oszusta i w ten sposób uratować pana.

— Powtarzam panu, lordzie, że jest pan w błędzie.

— Zobaczymy. Żądam od pana uroczystego przyrzeczenia, że będzie się pan zachowywał rozsądnie aż do jutra wieczorem.

Lord Montefiore nie odpowiedział. Zapatrzony w dal, pograżył się w swych myślach. Lekki uśmiech przewinął się po wargach Rafflesa.

— Proszę mi wybaczyć — rzekł swym ciepłym głosem. — Zapomniałem, że pan wszystko stracił. Proszę mi pozwolić wybawić pana z kłopotu. Zechce pan przyjąć ode mnie chwilowo pięć tysięcy franków...

Dyskretnie wyciągnął w stronę swego rodaka

paczkę biletów bankowych. Młody człowiek wahał się.

— Bez fałszywego wstydu, lordzie Montefiore. Wkrótce odda mi pan tę drobną sumę... Wierzę, że zdemaskuję pańskiego księcia Grigoriewa i dowiodę wszystkim, jaki z niego oszust!

Nie pozostało nic innego, jak podziękować dobroczyńcy.

— Teraz, gdy skończyliśmy wreszcie tę smutną sprawę — rzekł lord Lister — proszę mi opowiedzieć całą pańską historię.

Historia zrozpaczonego człowieka

— Posiadanie olbrzymiej fortuny w zbyt młodym wieku stało się moim nieszczęściem — rozpoczął lord Montefiore po chwili milczenia. — Najpierw zmarła moja matka. Ojciec w sześć miesięcy później poszedł w jej ślady. Zgon dwu najukochańszych istot okrył mnie żalobą. Nie przypuszczałem, że będę mógł się z tego kiedykolwiek otrząsnąć. Już wówczas nosiłem się z samobójczymi myślami. Przyszłość przedstawiała mi się w czarnych barwach. Nie mogłem się oswoić z myślą, że życie moje będzie płynęło w dalszym ciągu we wspaniałym pałacu, stanowiącym własność mego ojca. Skwapliwie przyjąłem ofertę mego kuzyna, który zakupił moje dobra. Postanowiłem podróżować aby zagłuszyć w sobie smutne wspomnienia. Pierwszym przystankiem był Paryż, drugim Riwiera. Tu właśnie zawarłem znajomość z księciem Aleksym Grigoriewem. Było to w Nicei, w Klubie Cudzoziemców.

— Przecież ten klub cieszy się jaknajgorszą sławą! — zawołał Raffles.

Niektórzy z jego członków należą do jaknajlepszego towarzystwa lecz pomieszani są, jak rodzyńki w cieście, z najgorszego gatunku oszustami...

Młody lord słuchał tych słów z niedowierzaniem, jak gdyby chciał powiedzieć:

— O nie... Do klubu tego należą tylko sami gentlemani.

— Książę Grigoriew okazał się człowiekiem honoru pod każdym względem — rzekł głośno lord Montefiore. — Przyciągnął mnie do siebie swą niezwykłą rezerwą i opanowaniem. Wkrótce doszło między nami do serdecznej zażyłości. Po krótkim okresie, w którym dopisywło mi szczęście rozpoczął się okres niezwykłego dla mnie pecha. Książę przyszedł mi z pomocą w sposób niesłychanie bezinteresowny. Posiada on bowiem sekret, za pomocą którego miało się zapewnioną wygraną. Wiadome, że nie odkrywa się pierwszemu lepszemu tajemnicy swego systemu. Książę Grigoriew wyjawiał mi swój system z całą szczerością i bezinteresownością.

John Raffles wybuchnął śmiechem. —

— Wybacz mi, mylordzie — rzekł. — Przed chwilą przyznał pan, że padł pan ofiarą własnej młodości i własnego niedoświadczenia. Wierzę teraz, że miał pan rację. Jeśli miałem jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to historia niezawodnego systemu rozwiązała je znakomicie. Pański rzekomy książę jest zawodowym graczem i niebezpiecznym szulerem...

— Krzywdzi pan tego człowieka, lordzie Listerze.

— Proszę mi odpowiedzieć szczerze na pytanie: czy wygrał pan grając systemem księcia?

— Początkowo osiągałem wspaniałe rezultaty, co było najlepszym dowodem, że system jest doskonały.

— Początkowo... — powtórzył suchio Raffles — a po tym?

— Po tym?... Po tym przegrałem wszystko — szepnął glucho młody anglik.

— Widzi pan. Początkowo wygrana stanowi zreżniczo przynętę na którą schwycił się pan odrazu.

— O nie, lordzie Listerze... Książę Aleksy jest niewinny. Ostrzegam mnie, abym się zbytnio nie angażował. Opanował mnie jednak demon gry i zostałem za to surowo ukarany. W ciągu jednego popołudnia przegrałem półtora miliona.

— Czy wygrał książę?

— Nie... wygrał bankier.

— Kto trzymał bank?

— Człowiek, którego kwalifikacje moralne są po nad wszelkimi podejrzeniami... pewien włoski markiz.

Raffles wybuchnął śmiechem.

— A więc Rosjanin i Włoch.

— Mam wrażenie, że pańskie podejrzenia kierują się przeciwko tym dwóm gentlemanom. Nie ośmieli się pan twierdzić, że ci dwaj działali wspólnie, aby...

— Aby pana ograbić — dokończył John Raffles z mocą — To nie przypuszczenie, ale pewność.

— Popelnia pan błąd... Książę i markiz nie wymienili z sobą żadnego słowa. Mógłbym dać panu jeszcze jeden dowód ich lojalności. Pewnego dnia książę z mego powodu wszczął ostrą sprzeczkę z markizem. Dopiero moja interwencja zażegnała zartę, który lada chwila mógłby skończyć się pojedynkiem.

Raffles roześmiał się na całe gardło.

— Pięknie odegrana komedia! Małe sprzeczki stanowią stary rekwiizyt wytrawnych szulerów.

— Szulerów? Czyżby tym słowem chciał pan określić księcia Grigoriewa i markiza?

Lord Montefiore zamyślił się głęboko. Nagle utkwiał palące spojrzenie w oczach Rafflesa.

— Gdyby tak było, jak pan przypuszcza, po dłoń ludzka nie miałaby granic.

Nie wierzę, aby człowiek mógł upaść tak nisko!

Młody człowiek zatrzęsł się z oburzenia.

— Przegrywałem olbrzymie sumy — ciągnął dalej cichym głosem. — Pewnego dnia wystawiłem czeki na ogólną sumę miliona sześćset tysięcy franków. Byłem przygnębiony. Usiadłem w miękkim fotelu klubowym, pogrążony w smutnych myślach. Wówczas zbliżył się do mnie książę Grigoriew i położył mi na ramieniu rękę. Człowiek ten lubował się w brylantach i jedyną rzeczą jaką mu mogłem zarzucić, było zbyt ostentacyjne noszenie kosztownych pierścieni i spinek.

— To ciekawe... — zawołał Raffles zaintrygowany. —

— Uderzyła mnie zwłaszcza szpilka w kształt litery „M“ z olbrzymich brylantów. Podobno otrzymał ją jeszcze przed rewolucją w darze od rosyjskiego cara.

— W kształcie litery M — powtórzył Raffles zamysłony — Jakiegoż wzrostu jest ten pański książę? Jakiego ma oczy?

— Wysoki, szczupły, trochę wyższy ode mnie... Oczy niebieskie, dziwnie jasne.

Lord Lister uśmiechnął się. Charley Brand miał wrażenie, że Raffles natrafił na właściwy ślad.

— Mów pan dalej — rzekł Raffles.

— Książę starał się mnie pocieszyć — ciągnął dalej Montefiore. — Wygląd pański niepokoi mnie — rzekł swym dźwięcznym głosem — chodź pan ze mną. Atmosfera klubowa nie służy panu. Przegrał pan dużo pieniędzy. Mam nadzieję — że jest pan w stanie pokryć swe zobowiązania... W każdym razie, gdyby miał pan jakiegokolwiek trudności, jestem do pańskiej dyspozycji“.

— A to łotr — mruknął John Raffles przez zacisnięte zęby. —

Charley dawno nie widział go tak podnieconego.

— Dlaczego pan go obraża? — zapytał Montefiore urażonym tonem — Uważam że postąpił bardzo szlachetnie, ofiarując mi swą pomoc, jakkolwiek sam nie wygrał ode mnie ani centa...

— Sprytny manewr. Chciał się tylko upewnić, czy jest pan w stanie zapłacić swe długi i czy warto panu jeszcze udzielać kredytu. Pewny jestem, że natychmiast zapewnił go pan gorąco o swojej wypłacalności. Powiedział mu pan, że posiada pan jeszcze dosyć pieniędzy, aby móc nie skorzystać z jego szlachetnej propozycji.

— Zgadł pan. Wszystko odbyło się tak, jak pan przypuszczał. Ma się rozumieć, byłem niesłychanie przybity. Zaprosił mnie do swojej willi, do Cannes. Aleksy traktował mnie jak najczulszy ojciec. W jego wspaniałej willi spędziłem kilka miłych godzin, pijąc kawę i paląc najlepsze hawajskie cygara. Nerwy, moje uspokajały się powoli. Oczywiście o grze nie było mowy...

— Ile pan wówczas zdążył przegrać, mylordzie?

— Mniej więcej połowę majątku

— Uprzejmość księcia wzbudziła w panu nieograniczone do niego zaufanie — dodał Raffles, nie bez cienia ironii.

— Nie miałem powodu do nieufności. Byłem przybity i uważałem poprostu za ulgę wtajemniczenie go w moją sytuację finansową.

— A wówczas gra rozpoczęła się na nowo? — rzucił Raffles. —

— Niestety! Sam nie wiem, jak to się stało. Zda je się, że książę zaproponował mi rewanż. Grigoriew oburzony był na klub. Mimo największej ostrożności mówił, nie można się tam ustrzec przed oszustami i szulerami.

— Słusznie. I dlatego też wpadł pan w szpony jeszcze groźniejszego szulera. Ile pan przegrał w willi księcia?

— Żle pan ocenia sytuację: nie przegrałem ani grosza. Wprost przeciwnie, wygrałem okrągłą sumę trzydziestu tysięcy franków.

— Właśnie... Przegrał pan uprzednio olbrzymie sumy i był pan trochę podejrzliwie nastrojony... Należało się obawiać że może się pan im wymknąć z rąk. Żal im się zrobiło, gdyż nie był pan jeszcze całkowicie oszukany. Dysponował pan przecież pokaźnym majątkiem... Należało rzucić panu nową przynętę, aby pana zatrzymać. Pozwolili panu wygrać. Wrócił pan do siebie uspokojony, żywiąc nadzieję, że fortuna znów poczęła się do pana uśmiechać.

— Zupełnie trafnie określił pan mój stan psychiczny...

— Tylko dlatego, że potrafię wnikać w bieg myśli tych łotrów. Czy chce pan, abym panu opowiedział, co dalej się stało?

— Pan... Pan chce opowiedzieć mi moje własne dzieje? —

— Tak. Historia pańska powtarza się dość często. Niestety, złożył pan molochowi gry w Monte Carlo tę resztkę, która pozostała panu po przegodach klubowych i wyczynach w willi uprzejmego księcia.

— Zgadł pan. Myli się pan jednak, co do roli księcia Grigoriewa. Wygrał on wprawdzie ode mnie sporo pieniędzy i ma w swym posiadaniu weksle przeze mnie podpisane, ale to człowiek honoru... Gdyby nie on, zrujnowałbym się jeszcze prędzej. Zaprzedałem się demonowi gry i to mnie zgubiło. Pocóż mam żyć dłużej?

Młody lord walczył ze łzami. Raffles usiłował pocieszyć go.

— Niech się pan uspokoi. Postaram się zwrócić panu część pańskiego majątku. Pamiętaj pan o swej obietnicy. Nie zwalniam pana z danego mi słowa. Powstrzyma się pan od targnięcia na własne życie.

— Cóż mam robić? — jęknął Montefiore. —

— Musi pan jaknajprędzej wyjechać z Monte Carlo. Zamieszka pan w Nicei. W jakim hotelu zamierza się pan zatrzymać?

— W hotelu Angielskim.

— Dobrze. Pojutrze rano otrzyma pan z powrotem swój weksel. W ten sposób odpadnie najważniejszy powód targnięcia się na życie. Zwrot części pańskiego majątku zajmie mi prawdopodobnie kilka dni... Do widzenia!

Młody człowiek nie zdążył podziękować nawet swemu zbawcy. Raffles ujął pod rękę Charleya Branda i obydwaj szybkim krokiem poczuli się oddalać w stronę Monte Carlo.

Oszust czy książę?

Raffles i Brand spędzili wieczór w swym hotelu. Zapakowali rzeczy i kazali odwieźć je na dworzec. Następnego ranka zamierzali bowiem wyjechać do Cannes, owej perły francuskiej Riwiery, ściągającej rok rocznie tłumy cudzoziemców.

★

Po kolacji Raffles i Brand usiedli spokojnie na tarasie hotelowym. Lord Lister ze swym nieodłącznym papierosem w ustach zabawiał się puszczeniem kółek z dymu.

— Czy domyślasz się, kim może być naprawdę ów rzekomy książę Aleksy Grigoriew? — zwrócił się do Charleya. —

— Skądże mogę wiedzieć? — zapytał sekretarz zdziwiony — Nigdy nie widziałem tego człowieka. Nie miałem dotąd do czynienia z rosyjską arystokracją.

— Aleksy Grigoriew jest takim księciem, jak ty...

Brand spojrzął na swego przyjaciela ze zdumieniem. Zdziwienie to ubawiło lorda Listera, który podjął z humorem:

— Aleksy Grigoriew nie jest, ani księciem, ani Rosjaninem, jest on naszym rodakiem.

— Więc to nie Rosjanin?

— Nie... Anglik czystej krwi.

— Niemożliwe.. Skądże wiesz?

— Ponieważ jest to nasz kolega po fachu.

— Kolega!? — zawołał Brand, nie posiadając się ze zdumienia. — Czyżbyś się uważał za oszusta?

— Niezupełnie... Nie uprawiam szacherek w grze. Ale muszę się zaliczyć do ludzi łamiących prawda. Ten człowiek jest zresztą zwykłym włamywa-

czem i złodziejem... Nazywa się Willi Warren, a wszyscy go znają jako Diamentowego Billa. Przydomek ten zyskał sobie, dzięki swemu niezwykle mu zamilowaniu do diamentów.

— Diamentowy Bill? — szepnął zdziwiony Brand. —

— Tak jest — odparł lord Lister, strzepując popiół z swego papierosa.

— Niemożliwe! — zawołał Brand. —

— A to dlaczego? — zapytał Raffles. —

— Ponieważ utonął on w kanale La Manche, skacząc do wody w obawie przed aresztowaniem go na statku.

— I ty wierzysz w tę legendę?

— Wszyscy w nią wierzą. Scotland Yard krzyczał o tym dość głośno. Historię tę drukowano we wszystkich gazetach.

Raffles uśmiechnął się.

— Scotland Yard! — rzekł pogardliwym tonem. —

— Sądziś więc, że nie utonął?

— Oczywiście, mój drogi. Ten szczywany lis wystrychnął na dudka agentów Scotland Yardu, którzy go już mieli w swym ręku. Uczyniłbym to samo, gdybym był na jego miejscu.

— Nie rozumiem...

— To przecież jasne: Diamentowy Bill rzucił po prostu do morza worek z kartoflami. Wszyscy słyszeli odgłos przedmiotu, wpadającego do wody i zbiegli się w jedno miejsce, aby usłyszeć krzyki tonącego. Podczas tego zbrodniarz przedostał się spokojnie na międzypokład i ukrył się w starej skrzyni. Przesiedział tam dopóki niebezpieczeństwo nie minęło. Gdy okręt przybył do Calais. Diamentowy Bill wysiadł spokojnie na brzeg, wszedł do pociągu idącego do Paryża i stamtąd czmychnął do Monte Carlo. Dzięki tej ucieczce nabrał o sobie tak wielkiego mniemania, że począł się tytułować rosyjskim księciem. Z Londynu udało mu się wywieźć dość diamentów, aby móc sobie pozwolić na prowadzenie wystawnego trybu życia. Tutaj, w krainie łatwowiernych mieszczuchów, nie trudno jest odegrać rolę wielkiego księcia.

— Jeśli Willi Warren dokonał naprawdę tego, co mu przypisujesz, musisz przyznać, że to człowiek naprawdę zdolny...

— Przyznaję, że Diamentowy Bill jest jedynym człowiekiem, z którym chciałbym się zmierzyć. Cieszę się, że przypadek przyszedł mi tu z pomocą. Teraz udajmy się lepiej na spoczynek. Jutro czeka mnie dość męczący dzień.

— Domyślam się... Zamierzasz jutro wydobyć weksel od diamentowego Billa.

— To zrobię jeszcze dzisiaj — odparł niedbale Raffles — Przejdźmy do czytelni. Zobaczysz, że w ciągu pięciu minut sprawa zostanie załatwiona.

Brand z niedowierzaniem potrząsnął głową. Udał się wraz ze swym przyjacielem na pierwsze piętro olbrzymiego budynku, gdzie mieściła się czytelnia, w której goście hotelowi załatwiali swą korespondencję. Lord Lister usiadł przy biurku, wziął kartkę papieru i śmiałym pismem skreślił następujący list.

Drogi Warrenie!

Popelniłeś nieostrożność, zmuszając młodego lorda Montefiore do wystawienia ci weksla. Samo posiadanie takiego dokumentu jest rzeczą niebezpieczną.

Ponieważ oskubałeś już dostatecznie swą

ofiare, papier ten nie przyda ci się na nic. Lord nie ma ani centyma, lecz jest tak wrażliwy na punkcie swego honoru, że gotów jest odebrać sobie życie.

Śmierć jego wywołałaby sensację i ściągnęłaby uwagę policji na osobę Diamentowego Billa. Skończyłyby się wówczas piękne czasy rosyjskiego księcia a wspaniała willa w Cannes wystawionaby została na licytację.

Jako twój kolega po fachu i prawdziwie życzliwy przyjaciel radzę ci natychmiast zniszczyć weksel, nieposiadający dla ciebie najmniejszej wartości i zwrócić go wraz z uprzejmym listem młodemu lordowi Montefiore. Montefiore ani przez chwilę nie będzie wątpił, że czyn taki może popełnić tylko szlachetny książę, a nie sławny Diamentowy Bill, który podobno utonął w falach La Manche.

Jeśli usłuchasz mej rady, zostaniesz na zawsze dla lorda Montefiore i jemu podobnych księciem Aleksym Grigoriewem, co cieszyć będzie niezmiernie twego przyjaciela i kolegę

Johna C. Rafflesa.

Z wzrastającym zdziwieniem czytał Charley Brand ów przedziwny list.

— Czy sądzisz, że list ten wystarczy? — zapytał Raffles. —

— Przypuszczam... Diamentowy Bill nie powinien zlekceważyć tego ostrzeżenia. Pewien jestem, że lord Montefiore odzyska wkrótce szczątki swego zobowiązania.

— I ja tak sądzę — odparł Raffles zaklejując kopertę, którą zaadresował w następujący sposób:

Do Jego Ekscelencji
Księcia Aleksiego Grigoriewa.
Cannes.

— Garçon, wrzucić natychmiast list do skrzynki!

— Dobrze mylordzie...

Po oddaniu listu, Raffles i Brand udali się do swych pokoi.

Nieszczęsny mebel

Pomimo wczesnej pory Diamentowy Bill miał już na sobie wszystkie swoje kosztowne pierścienie oraz drogocenne spinki. Pijąc kawę, rzucił okiem na rozległą korespondencję którą wygalowany lokaj przyniósł mu na srebrnej tacy.

Listy księcia Grigoriewa w lwiej części pochodziły od kobiet. Elegancki młody człowiek, rozporządzający, wedle wszelkich pozorów, olbrzymim majątkiem, ściągał na siebie spojrzenia wszystkich kobiecych oczu. Cieszył się niebywałym powodzeniem u płci pięknej. Względami swymi jednak obdarzał tylko najpiękniejsze i najbogatsze damy.

Nikoniu nie przyszło na myśl, że ten wytworny rosyjski arystokrata, mógł być przyczyną tajemniczego znikania cennych pierścionków i woreczków z pieniędzmi...

Nikt nie śmiał kierować przeciwko niemu podejrzeń. Zwykle oskarżano służbę. Książę, któremu często zmartwiona piękność zwierzała się z tego rodzaju zmartwień, obiecywał swą pomoc w wykryciu złodziei. Jednym ruchem lub jednym słowem

potrafił zwrócić podejrzenia przeciwko najniewinniejszej osobie...

Tegoż właśnie ranka książę otrzymał sporo pięknie, woniejących liścików, z których kilka wyznaczało mu mile spotkania. Listy te przeglądał z uwagą, kupca, przeglądającego korespondencję handlową. Lektura ta nie czyniła na nim najmniejszego wrażenia.

Inaczej jednak rzecz się miała z listem nadanym w Monte Carlo, a noszącym na sobie adres jednego z najelegantszych tamtejszych hoteli.

Grigoriew otworzył go i przebiegł szybko wzrokiem. Nagle śmiertelna bladeść pokryła jego twarz. Sprytny oszust, ukrywający się pod fałszywym nazwiskiem w swej wspaniałej willi, czuł, że nogi się pod nim uginają. Został zdemaskowany!

Myśl ta wzbudziła w nim nagle tysiąc wątpliwości... Przyzwyczał się do myśli, że dla całego świata Willi Warren, smutnej sławy złodziei diamentów, zginął w falach La Manche. Scoland Yard ogłaszał wszem wobec, że zwłoki śmiałego włamywacza spoczywają na dnie morskim. Natomiast dziś dowiedział się, że nie wszyscy wierzą w jego śmierć. Ktoś wiedział, że Willi Warren żyje.

Poczucie bezpieczeństwa rozwiało się w jednej chwili. Podniósł list, który spadł na podłogę. Przeczytał go raz jeszcze, nie opuszczając ani słowa i pograżył się w smutnych rozmyśleniach.

— I cóż dalej? Co należy zrobić? Czy podjąć znów walkę z policją, walkę, którą w swym mniemaniu zakończył na zawsze? Czy miałby opuścić swą piękną willę, swe ukochane diamenty i dać się zamknąć w ponurej celi więziennej?

Smutna perspektywa!

Począł się zastanawiać nad osobą nadawcy listu. Raffles wiedział co prawda o nim wszystko, lecz był jego kolegą po fachu. Czy zdradza się kolegę choćby najgorszego? Oczywiście, nie. Złodzieje i włamywacze mają swój honor.

Wiedział, że Raffles jest przede wszystkim czło wiekiem honoru. Nie podejrzewał go nigdy o żaden czyn niełojalny. Mimo wszystko, list Rafflesa napisany był w tonie dość serdecznym. Tajemniczy, Nieznajomy ostrzegał go i dawał mu dobre rady.

Niewątpliwie najmądrzej i najrozsądniej będzie zwrócić weksel młodemu anglikowi. I cóżby za korzyść mógł odnieść z tego kawałek papieru skoro Montefiore i tak był zrujnowany doszczętnie. Miliony łatwowiernego młodzieńca i tak już przepłynęły do jego kieszeni. Oplaciło się raczej pozbyć tanim kosztem dokumentu, który mógłby wywołać ty siączne komplikacje.

Warenn usiadł za biurkiem, drżącą ręką otworzył szufladę i wyjął z niej blankiet wekslowy. Nie prędko jednak uspokoił się na tyle, aby móc skreślić uprzejmy liścik do młodego lorda. Dopiero po kilku chwilach udało mu się napisać następujące słowa:

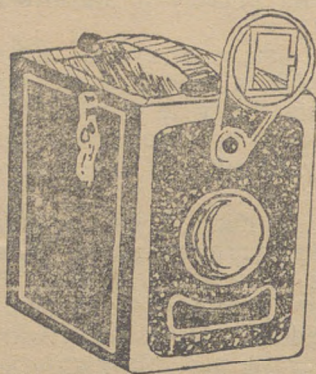
Drogi lordzie!

Uważam za swój obowiązek zwrócić panu załączone tutaj zobowiązanie. Nigdy nie uczyniłbym z niego użytku. Przyjąłem je tylko na skutek pańskich usilnych prośb...

Weksel zniszczyłem... Proszę przyjąć z powrotem załączone szczątki. Nie mają one dla mnie najmniejszego znaczenia...

Szczerze panu oddany

Książę Aleksy Grigoriew.



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały, popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania, od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord” wysyłamy w ozdobnym futerale, łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za Zł. 8.95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, WARSZAWA, Pl. Napoleona I, skr. poczt. 802 L, L.

Czytając te słowa, Diamentowy Bill pokiwał z zadowoleniem głową. Włożył list do koperty, zaadresował i zadzwonił na lokaja.

— Proszę nadać natychmiast ten list, jako polecony — rzekł nie patrząc na służącego. —

Lokaj wyszedł spieszenie.

Na ulicy natknął się na ulicznego handlarza, sprzedającego orzeszki. Handlarz zastąpił mu drogę, ofiarowując kupno. Odsunął go niecierpliwym ruchem. Handlarz jednak zdążył rzucić okiem na kopertę, którą służący trzymał w ręce.

— Wspaniale — mruknął do siebie z uśmiechem. — Widać, że mu się śpieszy i że chce posłać weksel poleconym listem... List mój napędził mu rzetelnego strachu!

Czytelnik domyślił się bez trudu, że handlarzem był sam Raffles. Tajemniczy Nieznajomy odniósł pierwsze swe zwycięstwo.

Pozostawała jednak do wygrania bitwa daleko trudniejsza.

Nagle pojawił się na ulicy jakiś jegomość. Szedł śpiesznie i z dużym zainteresowaniem przyglądał się prywatnym willom. Przystanął na chwilę, poczym znów ruszył naprzód.

— Może będziesz uważał, durniu? — zawołał ze złością, zderzwszy się z biednym handlarzem. — Uparcie się, żeby tu sterczeć akurat na mojej drodze...

— Szlachetny panie — odparł handlarz płacząco. — Niech pan ma litość nad biednym człowiekiem, ojcem małych dzieci...

Proszę, niech pan kupi u mnie trochę orzechów.

— Idź do licha! Do czego mi one potrzebne.

— Szlachetny panie... Niech mi pan wynagrodzi szkoda... Wpadł pan na mnie i wysypał pięć turebek... Pan nie z biedniejszego, a biedny handlarz zarobi piętnaście centów...

Wytworny pan odtrącił natrętnego handlarza i szedł dalej swoją drogą. Ponieważ handlarz nie ustępował, rzucił mu wreszcie franka. Handlarz schował monetę, ale nie zadowolony tym i schwycił eleganta za rękę.

— Czegoż jeszcze chcesz, natręcie?

Handlarz utkwiał w nim spojrzenie swych błyszczących oczu i rzekł nagle zmienionym głosem:

— Chciałem ci tylko powiedzieć, drogi Charley, że człowieka równie roztrzępanego nie widziałem w moim życiu. Nie poznajesz nawet swego przyjaciela.

— Do licha! To ty, Edwardzie? — zawołał Brand zdumiony. — Nigdybym cię nie poznał w tym przebraniu.

— Cieszy mnie to... Inni prawdopodobnie też mnie nie poznają. Co tu robisz?

— Pytasz się jeszcze? Szukam cię, u licha!

— Czemu? Czy się coś stało?

— Nic. Po prostu zniknę bez śladu, nie zostawiając mi ani słowa. Obawiałem się, że ci się przytrafiło nieszczęście. Co ty tu robisz? Skąd to dziwaczne przebranie?

Raffles uśmiechnął się.

— Ponieważ nie możesz się domyśleć, sam ci powiem. Chciałem się przekonać, czy Diamentowy Bill usłucha rady Rafflesa i odeśle weksel lordowi Montefiore.

— Tak prędko? Miejsze choć trochę cierpliwości!

— Mylisz się, Charley. Sprawa ta została już załatwiona. Diamentowy Bill wysłał polecony list do lorda Montefiore. A teraz wróćmy do domu. Czas na śniadanie.

— Czy chcesz odprowadzić mnie do hotelu w tym stroju?

— Niech mnie Bóg broni! Zwróciłoby to na nas uwagę. Idź naprzód. Ja niedługo przyjdę.

— Zgoda.

Brand szybkim krokiem skierował się w stronę hotelu, w którym się zatrzymali.

Ku swemu zdumieniu spostrzegł lorda Listera w nieskazitelnym ubraniu i z białą kamelią w butonierce, siedzącego w hallu hotelowym. Sekretarz przetarł oczy, sądząc, że uległ optycznemu złudzeniu. Dwadzieścia minut przed tym widział przecież swego przyjaciela w zniszczonym ubraniu, dzwigającego potężny kosz, na ulicy Gambetty. Zdążył już przyzwyczaić się do wyczynów Rafflesa, lecz ostatni figiel przewyższał wszystkie dotychczasowe. Naprawdę błagał mistrza, aby wytłumaczył mu tę zagadkę.

— Po śniadaniu zrobimy mały spacer i wówczas wyjaśnię ci wszystko — odparł lord Lister.

W niespełną godzinę potem obaj przwiaciele wyszli z hotelu.

— W zjawisku tym nie znajdziesz nic niezwykłego. Powtarzam ci niejednokrotnie, że szybkość, to nie są czary. Podczas, gdy ty pędziłeś na piechotę ulicą Gambetty, ja wsiadłem do zamkniętej taksówki. Zrobiłem to w ten sposób, aby szofer nie mógł widzieć mego wspaniałego ubrania. Wsiadłem, gdy byłem odwrócony plecami i z głębi wozu podałem mu adres. W czasie jazdy przebrałem się i przybyłem do hotelu na dziesięć minut przed tobą. To wszystko...

— A kosz?

— Rzuciłem go na ulicy Gambetty. Pamiętam miejsce. Gdy wieczorem wyjdziemy, znajdziemy go niewatpliwie.

Diamentowy Bill

Książę Aleksy Grigoriew tak się przejął treścią otrzymanego listu, że bał się poprostu wyjść z domu.

Na myśl o tym, że zazdrośnie strzeżony sekret może stać się publiczną tajemnicą — włosy jeżyły mu się na głowie. Zapomniał o terminach wyznaczonych spotkań. Przestał bywać w klubie i w kasynie w Monte Carlo.

Mógł sobie na to łatwo pozwolić. Zdażył już bowiem wydusić ze swych ofiar tyle pieniędzy, że mógł przez czas dłuższy żyć z nich spokojnie.

Raffles był z siebie zadowolony. Przysięgi sobie, że przydusi oszusta i zmusi go do oddania części pieniędzy, które wyłudził od lorda Montefiore. Nie wielka strata czasu była mu nawet na rękę. Postanowił spędzić kilka tygodni na Riwierze. Pragnąc odpocząć i przeczeekać niebezpieczny okres poszukiwań policyjnych.

Raffles odczuwał prawdziwą przyjemność w tropieniu przestępców. Traktował to, jako rodzaj polowania. Mógł być spokojny, że lord Montefiore nie będzie usiłował powtórnie targnąć się na życie. Tajemniczy Nieznajomy złożył mu wizytę już po otrzymaniu przezeń podartego weksla.

Lord Montefiore przyjął go serdecznie i od razu pokazał mu miły list księcia oraz zwrócony weksel. Nie miał oczywiście słów dla jego szlachetności i wspaniałomyślności.

— Czy jeszcze będzie się pan upierał przy twierdzeniu, że książę Aleksy Grigoriew jest...

— Oszustem, mylordzie — dokończył stanowczym tonem Raffles.

— Nie śmiałem wymówić tego słowa w zestawieniu z księciem. Gdyby istotnie był tym, za kogo go pan uważa, zatrzymałby niewątpliwie moje zobowiązanie.

— Zobowiązanie człowieka, którego ograbił do ostatniego grosza?

Lord Montefiore pochylił głowę. Musiał przyznać, że zbyt pochopnie stawał po stronie Grigoriewa.

Raffles spostrzegł od razu efekt, jaki wywarły jego słowa.

— Pozwoli pan zadać sobie jedno pytanie, mylordzie — ciągnął dalej. — Czy byłby pan zdolny do oskubania w podobny sposób jakiegokolwiek człowieka, ogarniętego gorączką gry?

Młody człowiek nie odpowiedział.

— Ponieważ nie odpowiada pan na moje pytanie, mylordzie, uczynię to za pana — odparł Raffles. — Pan nigdy nie byłby zdolny do tak bezwzględnej chciwości. Jestem tego pewny. Proszę mi wierzyć, że pański szlachetny książę nie odesłał weksla z własnej nieprzymuszonej woli... To ja zmusiłem go do tego.

— Mam nadzieję, że nie uczyni pan tego w moim imieniu? — zapytał żywo młody człowiek.

— O nie... W moim własnym. Dałem mu do zrozumienia, że przejrzałem jego grę.

— A więc pan go zna?

— Tak.

Montefiore spojrział na swego rozmówcę ze zdumieniem.

— Jeśli tak, to zupełnie inna sprawa... Sądziłem, że opiera pan swą opinię na luźnych przypuszczeniach...

— Nie mylordzie, nigdy tego nie robie. Ale zostawmy ten temat. Dziś nie otrzyma pan ode mnie żadnych wyjaśnień, dotyczących jego osoby. Po

tym, co powiedziałem, przypuszczam, że nie zamieni pan z nim ani słowa... Ani osobiście, ani listownie.

— Jestem całkowicie przekonany o słuszności pańskich twierdzeń. Ten lotr przestał dla mnie istnieć i więcej nie chce mieć z nim do czynienia.

— Z wyjątkiem chwili, w której zwróci panu część zagrabionego podstępnie majątku — dodał lord Lister.

— Mówiąc szczerze — dodał po chwili Montefiore z odcieniem zakłopotania w głosie — nie chciałbym wtajemniczać policji w tę sprawę. Wybuchłby skandal i dokoła mego nazwiska powstałaby sieć złośliwych plotek. Byłoby to dla mnie nad wyraz przykre, gdybym musiał ściągnąć wstyd na całą moją rodzinę.

— Nigdybym nie radził panu brać tej właśnie drogi, mylordzie — rzekł Raffles. — Przypuszczam, że uda mi się samemu załatwić wszystko. W ciągu kilku dni zwrócę panu sumę, którą od pana wyludżono.

— Bez pomocy policji?

— Oczywiście. W tym samym co i pan stopniem nie lubię uciekać się do pomocy tego organu państwa.

Tajemniczy Nieznajomy uśmiechnął się.

— Proszę zaufać mi, że sam załatwię tę sprawę jak najlepiej. Odbędzie się to szybciej, niż gdybyśmy zwrócili się do władz. Proszę mi pozwolić teraz na otwarcie panu w moim banku otwartego rachunku. Mam złożoną tam dość poważną sumę...

Twarz młodego lorda pokraśniała. Raffles użyć musiał dość wynownych argumentów, aby go wreszcie przekonać.

Tajemniczy Nieznajomy wrócił do Cannes. Niezwłocznie zjawił się w przebraniu na ulicy Gambetty i zajął swój punkt obserwacyjny. Książę Aleksy Grigoriew nudził się piekielnie w czasie swego przymsowego przebywania w domu. Miał już przedsmak nudów, które czekały go w więzieniu. Jak dotąd, udawało mu się go unikać. Był to sprytny przestępca, który potrafił zawsze ulotnić się w porę, gdy ziemia poczynała palić mu się pod stopami. W młodości raz tylko i to na czas dość krótki zakosztował goryczy więziennego chleba. Od tego czasu upłynęło wiele lat.

Pochodził z nizin społecznych, lecz natura obdarzyła go wytworną prezencją. Dzięki dużemu zmyślowi obserwacyjnemu zdołał pokryć braki wychowania i z zupełną swobodą obracał się w najelegantszych sferach. Swoją działalność przestępczą rozwijał prawie we wszystkich krajach Europy. Osiedlić się na stałe postanowił na Riwierze. Sądził, że znalazł przystań, w której doczeka się spokojnej starości. Posiadając grube miliony, odkupił od autentycznego księcia wspaniałą wille w Cannes. Posiadał najpiękniejszą w świecie kolekcję diamentów.

Natura ciągnie jednak wilka do lasu.

Diamentowy Bill czuł niewypowiedziany pociąg do oszustw i kradzieży i dlatego gdy na widnokręgu zjawił się Montefiore, Bill oskubał go wedle wszelkich prawideł sztuki złodziejskiej.

List Rafflesa wywołał w jego doskonale zorganizowanym życiu kompletny przewrót. Przez kilka dni okrutny lęk opanował całą jego istotę. Chciał sprzedać wille i uciec do innego kraju... Tymczasem żadne nowe wydarzenie nie zmąciło ciszy jego oczekiwania. Raffles nie dawał znaku życia. Powoli obawy jego rozwiały się. Przyrzekał sobie zachować w każdym razie daleko idącą ostrożność. Postanowił nie pokazywać się w niebezpiecznych lokalach ani też w podejrzanym towarzystwie.

CUDA I TAJEMNICE

CZARNEJ I BIAŁEJ MAGII

każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Lustró magiczne, latający zegar. Tańczące jabłko. List w jajku. Jajo w butelce. Śpiewająca faszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I Pl. Napoleona skr. pocz. 802 L. L.



NIE ZWLEKAJ

SZYBKO ZAMAWIAJ!

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowsza wszechświatową książkę p. t. „Sztuka wróżenia z kart i rak” według słynnej wróżki Napoleona I. P. Leuormand.

Warren nie opuszczał Cannes. Gdy przymusowy pobyt w willi począł mu dawać się we znaki — odważył się na niewielkie spacerki. Sądził, że nikt go nie śledzi. Raffles jednak szedł za nim krok w krok.

Tajemniczy Nieznajomy wykazał w tym okresie niebywałą zdolność przeobrażania się w najrozmaitsze postaci. Dzięki swej dobrze zaopatrzonej garderobie, codziennie zjawiał się na ulicy Gambetty w innym przebraniu.

Kupiec w kłopotcie

Pewnego dnia Diamentowy Bill, ubrany jak z igły, wyszedł ze swej willi. Jak zwykle palce jego obciążone były drogimi pierścieniami.

Raffles był tego dnia również ubrany elegancko. Przebrał się bowiem za bogatego Amerykanina, liczącego pod sześćdziesiątkę.

Zanim wyszedł na ulicę uczynił następującą próbę: w palarni hotelowej poprosił swego przyjaciela Charleya o ogień. Młody człowiek podał mu ogień uprzejmie, nie domyślając się, że rozmawia z lordem Listerem.

W ten sposób Tajemniczy Nieznajomy upewnił się, że Warren nie pozna go z pewnością.

Rzekomy Rosjanin wałęsał się bez celu po ulicach miasta. Brakowało mu ruchu.

Zatrzymywał się przed wystawami, wchodził do sklepów i zafatwiał sprawunki. Wreszcie w jakimś antykwariacie piękna rzeźbiona komoda zwróciła jego uwagę. Była to prawdziwie piękna sztuka i lord Lister nabyłby ją chętnie, gdyby wiedział co z nią zrobić.

Grigoriew wszedł do sklepu.

W dwie minuty później jakieś auto zatrzymało się przed antykwariatem. Wsiadł z niego Amerykanin i wszedł wprost do sklepu.

Antykwariusz nie wiedział, którego z klientów ma najpierw obsłużyć. Amerykanin wybawił go z kłopotu i usiadłszy w fotelu dał mu ręką znak, że pragnie poczekać.

— Niech się pan nie śpieszy — rzekł lichą francuzczyzną — mam sporo czasu i przyjrze się tymczasem pańskim dziełom sztuki, niech się pan zajmie tantym panem.

Amerykanin pogrążył się w oglądaniu albumu ze starymi sztychami, nie zwracając najmniejszej uwagi na rozmowę antykwariusza z klientem.

W rzeczywistości jednak żadne słówko nie uszło jego uwagi. Grigoriew rozpoczął targ z antykwariuszem.

Kupiec żądał za komodę trzy tysiące franków.

Dla milionera i księcia suma ta nie była zbyt wygórowana. Grigoriew jednak żądał, aby mebel ten został kompletnie odrestaurowany i aby zniszczone części zastąpiono nowymi. Wyszedł, nie zostawiając zadatku.

Ludzie prawdziwie bogaci nie zostawiają zadatku, pozostawiając to biedniejszym od siebie. Antykwariusz odprowadził go aż do drzwi, po czym zwrócił się do Amerykanina. Przeprosił go, że pozwolił mu tak długo czekać. Klient ziewnął przeciągle i wstał z fotela. Zapytał o cenę jednego ze sztychów i zapłacił. Przeszedł się parę razy po sklepie, kupił parę innych drobnostek i wreszcie zatrzymał się przed komodą.

— Ile to kosztuje?

— Trzy tysiące franków.

— Zgoda... Kupuję.

Antykwariusz rozłożył ręce i rzekł z żalem.

— Bardzo mi przykro, ale tym razem nie mogę panu służyć. Komodę tę sprzedałem księciu Grigoriew.

— Niech mi pan znajdzie drugą taką samą.

Antykwariusz wzruszył ramionami.

— Niestety... To jedyna sztuka. Drugiej szukałby pan napróżno w całym świecie.

Goddam niezbyt to uprzejmie z pańskiej strony! Nie kupuję nic... Jeśli pan nie chce sprzedać komody rezygnuję z kupna pozostałych rzeczy. Może pan sobie zatrzymać wszystko!...

— Nie jest to kwestia uprzejmości, szanowny panie. Nie mogę jednak sprzedać przedmiotu, który raz już został sprzedany komu innemu.

— Dlaczego? Nie zna się pan na interesach! My w Ameryce postępujemy zupełnie inaczej. Z chwilą gdy komoda nie została zapłacona nie jest ona jeszcze sprzedana. Daję panu za nią cztery tysiące franków.

Antykwariusz aż cofnął się ze wzruszenia. Jeśli Amerykanin dał naprawdę tę cenę, zarobiłby na tym dodatkowy tysiąc! Nie wolno przy tym zapominać o zarobku na innych sprzedanych mu przedmiotach.

Nie chciał jednak urazić księcia. Sytuacja była dość trudna.

Amerykanin odgadł widocznie jego skrupuły.

— Wy Europejczycy jesteście dziećmi w interesach! Niech pan powie temu gentlemanowi, że komoda była już przed tym sprzedana bez pańskiej wiedzy. Powiedzmy, żona pańska sprzedała ją w pana nieobecności...

— Ależ ja nie mam żony — jęknął Antykwariusz z rozpaczą — Nigdy nie byłem żonaty...

— A więc niech mu pan powie, że zrobił to pański syn.

— Pan żartuje, Ekscelencjo... Nie mam przecież syna!

— Goddam! Pańska głupota przekracza wszelką miarę. Niech mu pan powie, że stracił pan ciotkę i musiał pan udać się na jej pogrzeb. W pańskiej nieobecności szwagier zaopiekował się sklepem i sprzedał komodę za pięć tysięcy franków. Gotów jestem zapłacić powyższą sumę. Jeszcze dziś zgłoszę się po ten mebel. Ile kosztują pozostałe przedmioty?

— Siedemset pięćdziesiąt osiem franków.

— Dobrze... Oto czek na Bank Ljoński.

Antykwariusz przyniósł pióro i amerykańnik wypełnił czek na sumę 5,758 franków. Poprosił o

pokwitowanie, schował je do kieszeni i wyszedł. Przed wieczorem w sklepie zjawił się tragarz, opakował komodę w gęstą rogożę i zabrał ją.

Następnego ranka, Aleksy Grigoriew przechadzając się przed wystawą spostrzegł, że komoda została już zabrana...

— Prawdopodobnie wzięto ją do naprawy — rzekł do siebie i poszedł dalej.

Istotnie: praca wrzała dokoła starożytnego mebla. Nie oddano go jednak do stolarza, lecz do ślusarza..

Tajemniczy Nieznajomy polecił przerobić komodę w ten sposób, aby mógł się w niej ukryć człowiek. Zręczny rzemieślnik wywiązał się ze swego zadania znakomicie. Nazewnątrz komoda w niczym nie zmieniła wyglądu. Ten kto znał sekret, mógł się w niej ukryć niespostrzeżony przez nikogo.

Tajemniczy mebel

Raffles najchętniej pracował sam. Niekiedy jednak nie mógł się obyć bez pomocy. Na Charleya Branda liczyć było trudno: nie miał on silnych nerwów i w niebezpiecznym momencie mógł łatwo zawieść.

Tym razem jednak Raffles postanowił wtajemniczyć sekretarza w swoje plany.

— Kupiłeś komodę, Edwardzie? — zawołał Brand ze zdziwieniem. — Wielkie nieba! Co zamierzasz z nią uczynić? Czy chcesz w Cannes urządzić mieszkanie?

Tajemniczy Nieznajomy uśmiechnął się.

— Mówiąc szczerze, — Charley, nie zastanawiałem się jeszcze nad tym.

Kupiłem ją bo mi się spodobała.

— Mój Boże! Cóż pocniemy z tak niewygodnym sprzętem? Z pewnością zapłaciłeś za to kupę pieniędzy.

— Pięć tysięcy franków — odparł niedbale Tajemniczy Nieznajomy.

— Pięć tysięcy franków! Do diabła! Wiesz przecież, że od chwili gdyś wbił sobie w głowę tego młodego Anglika, nie zarobiliśmy ani grosza?

— Właśnie po to kupiłem ową komodę.

— Nie rozumiem...

— Zaraz ci to wyjaśnię. Przedewszystkim przyjrzyj się temu meblowi. Otwórz wszystkie drzwiczki, szufladki i przyjrzyj się zamkom. Następnie powiedz mi, czy wszystko jest w porządku.

Brand zabrał się skrupulatnie do roboty. Nie znalazł nic podejrzanego.

— Nic nie znalazłem. — rzekł. —

— A gdybym ci powiedział, że ta płytka kryje sekretne drzwiczki?

Młody człowiek spojrział nań ze zdumieniem.

Nie mówiąc słowa Raffles otworzył drzwi ręką.

— Do licha — zawołał Brand — toż to zdumiewające!

— A teraz odwróć się na trzy sekundy. Spójrz na zegar i wykonaj w tył zwrot.

Sekretarz spełnił rozkaz.

Gdy po upływie trzech sekund odwrócił się, komoda była zamknięta, lecz Raffles znikł bez śladu.

Cóż się z nim stało? Brand nie słyszał odgłosu jego kroków. Podbiegł do drzwi... Przyjaciel nie mógł jeszcze ująć daleko. Ze zdziwieniem stwierdził, że drzwi były zamknięte, a klucz tkwił od strony pokoju. Raffles więc nie mógł wyjść tymi drzwia-

mi. Pokój, w którym znajdowali się obaj przyjaciele, nie miał żadnego innego wyjścia.

— Edwardzie! — wołał sekretarz. —

— Halo, Charley! — odparł mu stłumiony, lecz całkiem wyraźny głos. —

— Gdzieś się schował?

— Jestem w komodzie!

Nagle boczna ściana komody otwarła się. Brand ujrzał głowę Rafflesa. Tajemniczy Nieznajomy miał na sobie czarną maskę i trzymał w ręce rewolwer.

Sekretarz drgnął i instynktownie cofnął się w tył.

Chciał znaleźć się poza linią strzału. W tej samej chwili otworzyła się inna mniejsza kłapa z przodu komody. I ukazała się w niej ta sama zamaskowana twarz oraz ręka trzymająca rewolwer.

— Skończmy z żartami, Edwardzie! — zawołał Brand. — Co to wszystko znaczy?

Raffles roześmiał się.

— Odwróć się na trzy sekundy.

Brand usłuchał. Gdy po upływie trzech sekund spojrział w stronę komody Tajemniczy Nieznajomy stał tuż obok dziwnego sprzętu.

— Jak ci się podoba mój wynalazek, Charley?

— Wspaniały. Napędziłeś mi porządnego strachu.

— Komoda znakomicie spełni zadanie, jakie jej przeznaczyłem. Można będzie dostarczyć ją teraz księciu Aleksemu Grigoriewowi.

— Aleksemu Grigoriewowi?

Tak... Kupił ją przede mną.

— Sądziłem, że komoda ta należy do ciebie.

— Kupiłem ją wprawdzie, ale pozostawiam ją temu. Bardzo mu się podobała. — Dlaczegoż nie sprawić przyjemności tak miłemu człowiekowi?

— Miłemu? Niedawno mówiłeś o nim jak o oszuście?

— Niedługo wyjaśnię ci wszystko. Chwilowo jednak musisz przewyciężyć swą ciekawość. Śpiesz się do antykwariusza u którego kupiliśmy tę komodę

— Co za my?

— Księżę Grigoriew i ja..

Wystaraj się o ubiór tragarza. Przebierz się, ponieważ będziesz musiał zanieść tę komodę...

Brand pokręcił głową. Nie rozumiał wprawdzie do czego zmierzał Raffles, lecz nauczony był nie pytać o nic.

Tajemniczy Nieznajomy przebrany za Amerykanina udał się wprost do antykwariatu.

— Czym mogę panu służyć? — zapytał kupiec witając głębokim ukłonem dobrego klienta.

— Kilka dni temu nabyłem u pana komodę...

— Istotnie...

— Niestety, nie jest mi ona teraz potrzebna

Antykwariusz drgnął i spojrział na klienta z przerażeniem.

— Pragnąłbym panu ją zwrócić...

— Nie rozumiem... Czyżby się panu przestała podobać?

— Nie... Nie jest mi ona potrzebna, więc ją zwracam. Zapłacę jednak odszkodowanie.

Sprawa przybierała pomyślniejszy obrót. Antykwariusz odetchnął z ulgą.

— Jaką sumę gotów pan zaoferować?

— Słuchaj pan: oddałem mebel ten stolarzowi, który go odświeżył i doprowadził do przyzwoitego stanu. Może więc go pan natychmiast odesłać osobie, która go kupiła przede mną. Jak się nazywa ten pan?

— Książę Aleksy Grigoriew.

— Gdzie mieszka?

— Aleja Gambetty 25.

— Dobrze. Odeślę komodę pod ten adres. Proszę dać mi pokwitowanie na sumę trzech tysięcy franków, na nazwisko księcia Grigoriew. Poślę tam mego człowieka, aby zainkasował tę sumę, a pan będzie miał dwa tysiące dodatkowego zysku. W ten sposób sprzeda pan komodę i obydwaj pańscy klienci będą zadowoleni.

Antykwaryusz zgodził się z radością. Gnębila go bowiem myśl, że nie dotrzymał słowa danego Grigoriewowi.

*

Okolo wieczora jakiś człowiek w roboczej bluzie zadzwonił do willi księcia Grigoriew. Był to Brand. Oznajmił służącemu, że przychodzi z polecenia antykwaryusza z zapytaniem, kiedy będzie mógł dostarczyć komodę.

Książę Grigoriew kazał odpowiedzieć, że może to uczynić choćby natychmiast.

Brand powrócił do hotelu, aby porozumieć się z Rafflesem. Został swego przyjaciela przebranego już w swój normalny strój wieczorowy. Raffles zjadł ucziwą kolację, nie wiedział bowiem, jak długo przyjdzie mu siedzieć w komodzie.

Obydwaj przyjaciele ustalili wspólnie plan postępowania.

W pierwszej chwili, gdy Raffles opowiedział swemu sekretarzowi o zamiarze zamknięcia się w komodzie i przetransportowania jej wraz z sobą do willi — Charley starał się ze wszystkich sił odwieść go od tego zamiaru. Uważał, że lord Lister dobrowolnie kładzie swą głowę w paszczę lwu.

— Cóż mi się może stać? — zapytał Tajemniczy Nieznajomy z ironicznym uśmiechem. —

— A jeśli Willy Warren znajdzie cie w komodzie?

— Do tego właśnie dążę...

— Ależ to pewna zguba.

— Nie widzę w tym najmniejszego niebezpieczeństwa.

— Cóż zrobisz jeśli zawoła służbę?

— Nie uczyni tego... Istnieją powody dla których będzie się starał uniknąć za wszelką cenę skandalu. Czy przypuszczasz że przyjemnie mu będzie usłyszeć wobec osób trzecich następujące słowa:

„Nie jesteś księciem Grigoriew, ale Diamentowym Billem, słynnym londyńskim włamywaczem.”

— Nikt ci nie uwierzy. Pamiętaj zresztą o jednym: ma on nad tobą wielką przewagę. Jesteś zamknięty w ciasnym pudle i Grigoriew z łatwością może cię uwieźć.

— W każdej chwili mogę wydostać się z mojej kryjówki tak, aby mi nikt nie mógł w tym przeszkodzić.

— Jakto?. Uczynię to z łatwością, przysuwając coś bardzo ciężkiego do komody.

— Nie bój się o mnie... Trudności dopingują mnie tylko dla ryzyka. Chcę zmierzyć się z Diamentowym Billem! Czy masz ludzi, potrzebnych do odwiezienia komody?

— Tak.

— Udasz się więc do stolarza, który odświeżał tę komodę. Ja będę tam przed wami i schowam się w nią. Rozumie się, że nikt z ludzi nie śmie o tym wiedzieć. Do widzenia.

Raffles wyszedł z pokoju.

— Szaleństwo! — jęknął Brand i ruszył po tararzy.

Na miejscu

Grube krople potu perlily się na czole Branda, gdy dotarł do willi Grigoriewa. Komoda była bardzo ciężka a młody sekretarz nie był przyzwyczajony do fizycznej pracy.

Książę Grigoriew czekał na komodę z dużą niecierpliwością i wręczył tragarzom suty napiwek. Brand wraz ze swymi towarzyszami, aczkolwiek niechętnie musiał opuścić willę.

Gdy tylko został sam, książę Grigoriew zaczął układać papiery w swej nowej komodzie. Czas posuwał się wolno. Raffles ukryty w komodzie, ledwie oddychał. Wreszcie książę skończył swe zajęcie i wyszedł na krótką przechadzkę.

Wystarczyło to w zupełności Tajemniczemu Nieznajomemu, aby rozejrzeć się w mieszkaniu. Spostrzegł, że w pokoju sypialnym Warrena stoi potężna, nowoczesna kasa żelazna. Nie ulegało wątpliwości, że tam właśnie Warren ukrył pieniądze, grabowane lordowi Montefiore. Tajemniczy Nieznajomy w poszukiwaniu za kompromitującymi papierami przeszukał uważnie biurko. Nie znalazł w nim jednak nic podejrzanego. Nagle spojrzenie jego zatrzymało się na zegarze, stojącym na kominku. Był to piękny zegar, z artystycznie cyzelowanego brązu. Bystre oko Rafflesa spostrzegło, że do zegara tego przymocowany jest sprytnie ukryty mechanizm alarmowy. Wystarczyło dotknąć ręką zegara, aby dzwonek alarmowy w sypialni Willi Warrena zaczął dzwonić. Raffles uśmiechnął się.

Wyjął z kieszeni nożyczki i przeciął delikatnie druty. Mógł teraz bez obawy wziąć do rąk misterny zegar. Instynkt go nie mylił. W zegarze tym ukryte były wszystkie kompromitujące dokumenty: nakazy aresztowania, paszport, fotografia z numerem policyjnym, ustalały ponad wszelką wątpliwość, że książę Aleksy Grigoriew jest znanym policji, niebezpiecznym włamywaczem — Willy Warrenem. Raffles schował wszystko do kieszeni. Zamierzał właśnie opuścić willę, gdy natrafił na nową przeszkodę. Okna willi zamknięte były żelaznymi żaluzjami. Zamki przy drzwiach wyjściowych były zbyt skomplikowane, aby można było przyzwyczajonych otwierać.

Grigoriew zresztą mógł wrócić lada chwila. Pozostała więc Tajemniczemu Nieznajomemu tylko jedna droga: Zamknąć się z powrotem w komodzie. Poczynano dnieć. Raffles w ciemnym zamknięciu przeżył kilka męczących godzin. Rankiem książę Grigoriew wrócił do salonu i wypiwszy herbatę zabrał się do porządkowania papierów w komodzie. Nad Tajemniczym Nieznajomym wisiało niebezpieczeństwo odkrycia. Dzień wydawał się nie mieć końca. Na domiar złego, książę Grigoriew przystawił do komody krzesło, na którym leżała prawdziwa góra ciężkich książek.

Nareszcie zapadł wieczór.

Książę Grigoriew przebrał się i wyszedł, ku wielkiemu zadowoleniu lorda Listera oraz służby. Lokaj otworzył szeroko okna, wychodzące na ogród i wyszedł z salonu. Raffles skorzystał z nadarzającej się okazji, wyskoczył przez okno do ogrodu i przesadziwszy niskie sztachety pobiegł wprost do hotelu.

Zdziwił się nie zastawszy tam Branda. Portier oświadczył mu, że jakiś pan zabrał go z sobą.

— Jakiś pan? Któż to mógł być? Czyżby lord Montefiore?

Opis portiera nie zgadzał się jednak z wyglądem lorda. Raffles zjadł sutą kolację i nie mogąc doczekać się powrotu przyjaciela położył się spać. Prawie natychmiast zasnął kamiennym snem

Niefortunna wizyta

Raffles nie miał czasu zastanawiać się nad przyczynami zniknięcia Charleya. Wyjął z garderoby uniform policjanta z Monaco i w tym przebraniu udał się prosto na ulicę Gambetty do willi Grigoriewa.

Na widok mundur policyjnego książe Grigoriew zadrział. Opanował się jednak i uprzejmie poprosił oficera policji do salonu.

— Przybywam na pańskie wezwanie — rzekł policjant — jestem upoważniony do przeprowadzenia dochodzenia.

— Wezwania? Książe Grigoriew nie rozumiał ani słowa...

— Waszą Ekscelencję okradziono dzisiejszej nocy — ciągnął dalej policjant.

— Kradzież u mnie? — zawołał Diamentowy Bill ze zdziwieniem.

Opanował się natychmiast i dodał naturalnym tonem.

— A tak, rzeczywiście.

— Złodziej skradł panu ważne papiery, które przechowywał pan w dość dziwnym miejscu, a mianowicie w zegarze, stojącym na kominku w salonie.

Twarz oszusta pobladła. A więc policja została zawiadomiona o kradzieży papierów? Przez kogo? Prawdopodobnie przez samego złodzieja. Kto jednak mógł znać jego sekrety? Nikt inny tylko Raffles! Myśl ta przeszła jego mózg jak błyskawica. Poznawał w tym łwi pazur mistrza. Nie napróżno zwano go królem przestępców!

— Kradzież mógł popełnić tylko ktoś z pośród służby — rzekł, pragnąc skierować policję na fałszywy trop. — Zechce pan natychmiast zaarrestować wszystkich.

— Czy sądzi pan istotnie, że sprawcą był ktoś z domowników?

Grigoriew skinął potakująco głową.

— Nasze informacje są inne. Złodziejem był nie jaki John C. Raffles. Czy go pan zna?

— Nie... To musi być Anglik... Nie przebywam w towarzystwie Anglików.

— A jednak utrzymywał pan dość bliskie stosunki z lordem Montefiore?

Aleksy Grigoriew drgnął. A więc i o tym wiedziała policja!...

— Czy mam wezwać służbę, aby mógł pan przytąpić natychmiast do przesłuchiwania? — rzekł, pragnąc odwrócić chwilowo uwagę policji.

— Przesłuchiwanie odłożymy na później. Chciałbym jednak zamknąć ich w jakimś pewnym miejscu, aby mi nie zbiegli. Czy ma pan jakąś piwnicę, zamkniętą na klucz?

Grigoriew odetchnął... Policjant dał się naprowadzić na fałszywy ślad.

Biedną służbę stłoczono w niewielkiej piwnicy i zamknięto na klucz. Willi Warren i jego gość powrócili do salonu.

— Jestem pewny, że kradzieży nie dokonał nikt z domowników — rzekł oficer. — Pragnąłbym jednak dowiedzieć się od służby czy i w jakim stopniu

byli uczestnikami przestępstwa... Mogli naprzykład pomóc przestępcy przedostać się do mieszkania...

Aleksy Grigoriew zdumiał się. Nie miał on zbyt wygórowanego pojęcia o policji, lecz ten policjant zdradzał wyjątkową inteligencję.

— Raffles dostał się do pańskiej willi w nowej komodzie, którą kupił pan niedawno. Możemy sprawdzić to na miejscu.

Grigoriew spojrzał nań z niedowierzaniem. Czyżby Raffles zdołał wystrychnąć go na dudka, jego, najgroźniejszego angielskiego włamywacza?

Oficer policji przystąpił do skrupulatnych oględzin starej komody. Grigoriew przyglądał mu się z zaciekawieniem. Im więcej starał się rozwiązać zagadkę tym mniej rozumiał, co się stało. Nagle lewa ściana komody odskoczyła z trzaskiem. Któryś z mężczyzn widocznie dotknął ukrytego mechanizmu.

— To poprostu genialne! — zawołał z podziwem oficer policji. — Pomysł godny mistrza.

Aleksy Grigoriew spojrzał z podziwem na dzieło swego kolegi po fachu.

— Nie rozumiem tylko, w jaki sposób dorosły człowiek może ukryć się w tak ciasnej klitce — kręcił głową policjant. — Należałoby tę rzecz sprawdzić.

Aleksy był prawdziwie zaintrygowany. Z pewnym trudem wszedł do komody... Szło mu o tyle gorzej, że był znacznie cięższy od Rafflesa.

W pułapce

Zaledwie zdążył wejść do środka, gdy kłapa zasunęła się z hałasem. Ogarnęło go przykre uczucie. W tej samej chwili otworzyła się mniejsza kłapka. W otworze pojawiła się głowa policjanta.

— Przykra historia, Ekscelencjo — rzekł drapiąc się w głowę. — Nie mogę w żaden sposób otworzyć tego mechanizmu.

Napróżno Grigoriew szukał wewnątrz jakiegoś guziczka lub rączki. Ogarniał go niepokój. Przyszło mu na myśl, że wpadł w pułapkę. Uprzejmość dziwnego gościa wydała mu się wysoce podejrzana. Nagle policjant zmienił zupełnie swą dotychczasową postawę.

— Jesteś moim więźniem, Willi Warren! Nie mam potrzeby przypominać ci o twych zbrodniach. Znasz je prawdopodobnie lepiej niż policja. To jednak co wiemy wystarczy, aby głowa twoja spadła pod nożem gilotyny. Papiery ukryte w zegarze znajdują się w naszym ręku.

— To sprawka tego łotra Rafflesa! — zawołał Diamentowy Bill zgrzytając zębami.

— Masz rację... To sprawka Rafflesa.

— Łotr, zbrodniarz — ryknął Warren. — Tylko łotr może wydać swego kolegę w ręce policji...

— Mylisz się Will, Raffles nie wydał cie w ręce policji. Ja sam jestem Rafflesem...

Mówiąc to, Tajemniczy Nieznajomy zdjął perukę oraz sztuczne wasy, lecz po chwili nałożył je z powrotem.

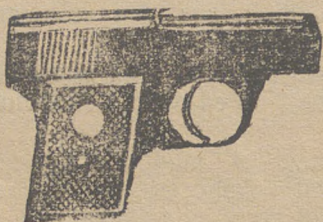
— Czego ode mnie chcesz? — zapytał Warren zduszonym głosem.

— Mówmy rozsądnie — odparł Tajemniczy Nieznajomy. — Jesteśmy do pewnego stopnia kolegami. — Mimo to ja nie mam na sumieniu ani jednej zbrodni ani też hańbiącego przestępstwa. Ale pominiemy tę sprawę. Chcę ci sprzedać pewną rzecz.

— A mianowicie?

Sensacyjna nowość 1938!!

Automat-pistolet „GROM“



Fason belgijski Kal. 6-ciu mm. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rekojeść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na

5 lat. Cena tylko zł. 6.95, 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Fleber“ zł. 3.65. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: **KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK**, Warszawa, Pl. Napoleona I. skrz. pocz. 802 L. L. — Uwaga! Wystrzegaj się taniej tandety, polecanej przez pokatnych sprzedawców, którzy przyrzekają magazynki, naboje futerały i nie dodają. Zamawiając u nas, będziecie zadowoleni.



— Twoje papiery.
 — Ile żadasz?
 — Dziesięć milionów.
 — Dziesięć milionów? Czyś oszalał?
 — Raczej ty jesteś szalony, opierając się tej tran zakcji. Jeśli nie zechcesz kupić, jesteś zgubiony. Uważam sume tę za umiarkowaną. Jesteś już od dawna bardzo bogatym człowiekiem, a przed kilku tygodniami wyludziłeś jeszcze od lorda Montefiore dziesięć milionów.
 — Skąd wiesz o tym?
 — Sam mi powiedział. Nie ustąpię z tej sumy ani dziesięciu centów.
 — Montefiore jest głupcem, który nie zasłużył na nie innego.
 — To tylko człowiek naiwny i uczciwy, który wpadł w sżpony niebezpiecznego oszusta.
 — A gdybym nie usłuchał? — zapytał Warren — zagryzając wargi.
 — Wystawiłbyś sobie świadectwo głupoty. Natychmiast odesłałbym papiery policji, która zażądałaby od ciebie bliższych wyjaśnień.
 — Gdzie są papiery? Czy masz je przy sobie?
 — Czy uważasz mnie za takiego głupca? Są w bezpiecznym miejscu i otrzymasz je, gdy dziesięć milionów wpłynie do moich rak. Chyba, że nie wierzysz memu słowu?
 — O rze, Raffles! Mam do ciebie pełne zaufanie. Podaj mi moją książeczkę czekową.
 Raffles znalazł ją bez trudu.
 — Nie będziesz mógł pisać w tej niewygodnej pozycji — rzekł do Warrena. Teraz skoro znasz całą sytuację mogę cię wypuścić na wolność.
 — I ja tak sądzę. Wolę być zdany na twoją łaskę niż czuć na mym tropie całą siłę policji. Czy ktoś oprócz ciebie wie kim jestem?
 — Tylko mój serdeczny przyjaciel Brand, któremu powierzyłem twoje papiery wraz z dokładnymi instrukcjami.
 — To mi wystarczy.
 Raffles otworzył komodę. Warren wyszedł z niewygodnej kryjówki i podał rękę swemu zwycięzcy. Wyjął z kieszeni wieczne pióro.
 — Oto czek — rzekł z westchnieniem.
 Raffles włożył go do kieszeni, gdy nagle dało się słyszeć gwałtowne pukanie do drzwi.
 — W mianit! prawal! Otwierajcie! Dom jest otoczony przez policję!

Nieprzewidziany incydent

— Zdrada! — ryknął Willi Warren.
 Nieprzytomny z wściekłości rzucił się na Rafflesa.
 — Uspokój się, Warren — rzekł Raffles. — Daję ci słowo honoru, że cię nie zdradziłem.
 Mówił cicho, lecz w głosie jego dźwięczała nuta szczerości. Warren spojrzał mu prosto w oczy.
 — Wierzę ci, Raffles. Ratujmy się! Rozkazuj!
 Blask tryumfu zajaśniał w oczach lorda Listera. Obydwaj mężczyźni wymienili krótki uścisk dłoni.
 — Schowaj się w komodzie — rozkazał Raffles.
 Po raz wtóry zapukano do drzwi. Warren spełnił rozkaz. Raffles podbiegł do drzwi i otworzył je. Do pokoju weszli czterej agenci policji, pod wodztwem komisarza. Ze zdziwieniem spojrzeli na swego umundurowanego kolegę z Monaco.
 Raffles uśmiechnął się.
 — Widzę, że niespodziewanie otrzymuję pomoc... Kogóż panowie szukają?
 — Prawdopodobnie tego samego przestępcy co i pan. Znanego włamywacza angielskiego, Johna Rafflesa... Uprzedzono nas, że tu się znajduje.
 — Jestem na jego tropie. Pozwól panowie, że się przedstawię. Komisarz policji Bassignol z Monaco. Otrzymaliśmy wiadomość że w willi księcia Grigoriewa znajduje się Raffles... Zechciecie panowie usiąść.
 Raffles zamknął drzwi na klucz.
 — Jeśli złoczyńca jest jeszcze w środku, utrudnimy mu w ten sposób ucieczkę — dodał tonem wyjaśnienia. — Przybyłem tu samochodem wprost z Monaco. Niestety, ptaszek wyfrunął już z klatki...
 Na twarzy przybyłych odmalowało się rozczarowanie.
 — Zamknąłem całą służbę w piwnicy — rzekł Raffles.
 — W jakim celu?
 — Obawiałem się, że mogli pomóc Rafflesowi w ucieczce. Musi pan wiedzieć, panie komisarzu, że wśród ludzi ubogich Raffles cieszy się dużą popularnością.
 — Postąpił pan przezornie, panie Bassignol. Czy przeszukał pan dom?
 — Dość powierzchownie. Przede wszystkim starałem się przeszkodzić mu w ucieczce na wypadek, gdyby znajdował się tutaj istotnie.
 — Czy natrafił pan na jakiś ślad?
 — Dotychczas na żaden. W tej chwili chciałem właśnie telefonować do policji o pomoc.
 — Czy nie przypuszcza pan, że książę Grigoriew mógł znajdować się w jakichś tajemniczych stosunkach z Rafflesem?
 — I do mnie doszły te plotki. Sprawdziłem jednak jego papiery... Są w najzupełniejszym porządku. A teraz możemy z pomocą pańskich agentów przeszukać całą willę od piwnicy aż po strych.
 — Bardzo chętnie.
 Willi Warren ze swego ukrycia słyszał dokładnie każde słowo. Początkowo przerażenie jego ustąpiło podziwowi dla zrećności Rafflesa.
 Zapraszając agentów do współdziałania przy rewizji domu, odsuwał podejrzenie od Grigoriewa. Zyskiwał na czasie i umożliwiał mu ukazanie się w charakterze pana domu...

Przeszukano całą wille, lecz nigdzie nie natrafiono oczywiście na ślad Rafflesa. Wreszcie Tajemniczy Nieznajomy wpadł na wspaniałą myśl, aby przeszukać zabudowania gospodarskie, gdzie składano siano dla koni. Komisarz policji zgodził się i zapytał Rafflesa czy nie chciałby mu towarzyszyć.

Chwileczkę, panie komisarzu. Słyszę, że ktoś dobija się do drzwi... Prawdopodobnie wraca właściciel wille. Przypomina pan sobie, że zamknąłem drzwi wejściowe na klucz.

Komisarz policji zgodził się, nie podejrzewając nic złego. Raffles natomiast pobiegł do salonu i uwolnił Warrena z zamknięcia.

— Szybko, Warren! Wkładaj kapelusz i udawaj, żeś wrócił z przechadzki.

Willi Warren po mistrzowsku odegrał swą rolę. Wraz z Rafflesem zbliżył się do policjantów, którzy nie znalazłszy Rafflesa mieli miny dość smutne.

— Trzeba będzie zajrzeć do komisariatu — rzekł Raffles. — Muszę zameldować się władzom. — Nadeszły być może dla mnie jakieś nowe instrukcje.

Komisarz przyznał mu rację. Raffles pożegnał

się z księciem przepaszając go za sprawiony mu kłopot.

Na ulicy wśród grupy policjantów dostrzegł Branda przebranego za marynarza francuskiego.

— Proszę mi wybaczyć, panie komisarzu — rzekł Raffles do towarzyszącego mu policjanta — widzę tu ordynansa mego przyjaciela kapitana okrętu. Pozwoli pan, że dam mu pewne zlecenie dla mego przyjaciela.

— Ależ proszę bardzo...

— Niech pan idzie naprzód, panie komisarzu. Zaraz pana dogonię.

Szybkim krokiem podszedł do Branda.

— Co się stało gdzie się podziewałeś?

— Policja wpadła na nasz trop. Chodź ze mną. Wynajęłem statek, który zawiezie nas do Santa Margerita. Bagaże nasze są już na pokładzie. Rachunek w hotelu załatwiony.

— Jesteś sprytniejszy, niż myślałem — odparł lord Lister.

W kilka minut później obydwaj przyjaciele znajdowali się już na pokładzie. Tajemniczy Nieznajomy spojrział z wdzięcznością na swego oddanego przyjaciela. Stateczek płynął pod pełną parą, prując spokojnie wody morza Śródziemnego.

Koniec.



Następny Nr. 30 „LORDA LISTERA“ który ukaże się w czwartek, dn. 2-go czerwca b. r. zawierać będzie przygodę p. t.

DIAMENTOWY NASZYJNIK

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.

Kto go zna?

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.



Kto go widział?

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

L O R D L I S T E R

T. ZW. TAJEMNICZY NIEZNAJOMY

spędza sen z oczu oszustom, lotrom i aferzystom, zagrażając ich podstępnie zebranym majątkom. Równocześnie Tajemniczy Nieznajomy broni uciśnionych i krzywdzonych, niewinnych i biednych

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|----------------------------------|--------------------------------|
| 1. POSTRACH LONDYNU | 15. KSIEŻNICZKA DOLARÓW. |
| 2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY | 16. INDYJSKI DYWAN. |
| 3. SOBOWTÓR BANKIERA | 17. TAJEMNICZA BOMBA |
| 4. INTRYGA I MIŁOŚĆ | 18. ELIKSIR MŁODOŚCI. |
| 5. UWODZICIEL W PUŁAPCE | 19. SENSACYJNY ZAKŁAD |
| 6. DIAMENTY KSIĘCIA | 20. MIASTO WIECZNEJ NOCY. |
| 7. WŁAMANIE NA DNE MORZA | 21. SKRADZIONY TYGRYS |
| 8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM. | 22. W SZPONACH HAZARDU |
| 9. FATALNA POMYLKA | 23. TAJEMNICA WOJENNEGO OKRETU |
| 10. W RUINACH MESSYNY | 24. OSZUSTWO NA BIEGUNIE |
| 11. UWIEZIONA | 25. TAJEMNICA ZIELONEJ KASY |
| 12. PODRÓŻ POŚLUBNA | 26. SKARB WIELKIEGO SZIWY |
| 13. ZŁODZIEJ OKRADZONY | 27. PRZEKLETY TALIZMAN. |
| 14. AGENCJA MATRYMONIALNA | 28. INDYJSKI PIERŚCIEN |

Czytalcie **emocjonujące i sensacyjne** Czytalcie

PRZYGODY LORDA LISTERA

Cena **10** gr. Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość Cena **10** gr.

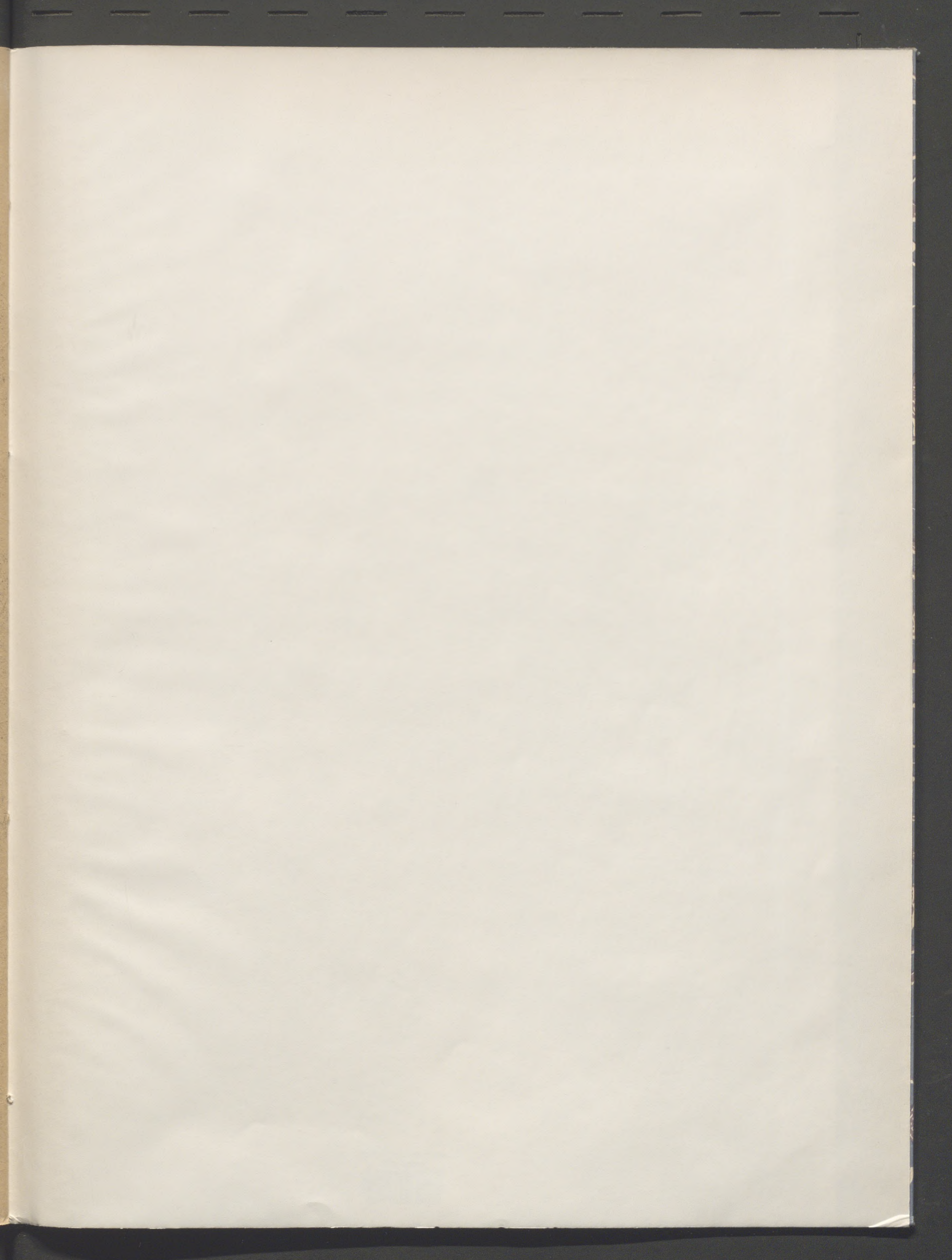
Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

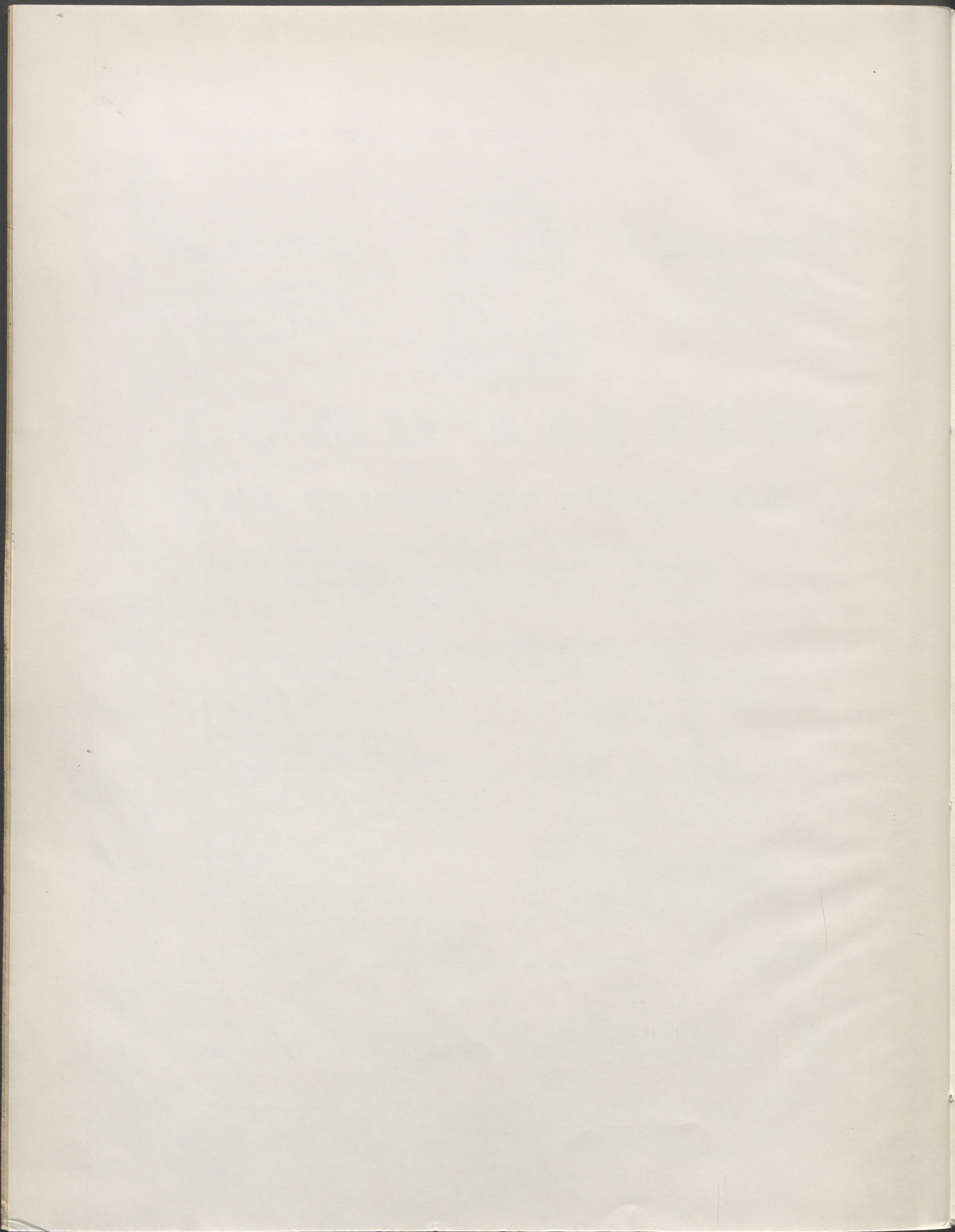
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak

Odrito w drukarni własnej Łódź Piotrkowska Nr 49 i 64

Konto PKO 08.148 adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-50

490078





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001025158029





623395

/29

(A)

